



Przełom Bialki

Fot. JERZY ŻAK

Był to zwykły dzień: butli z gazem znowu mi nie przywieśli w umówionym terminie, pieniądze nadane przekazem telegraficznym przyszły po sześciu dniach, w sklepie przy ulicy Żółkiewskiego brakło kefru. W kraju wygaszały strajki, Mieczysław Rakowski mówił o potrzebie cierpliwości, mądrości i odwagi, po dzienniku telewizyjnym puszczono polski film. Przeciwny — ale z jedną wielką sceną: pobojowisko po bratobójczym starciu w przeddzień pierwszych po wojnie wyborów do Sejmu. Młody chłopak, w mundurze oficera ludowej armii, rozpoznaje wśród zabitych przeciwników bliską jego sercu dziewczynę. Zatrzymuje się przy niej, klęka na śniegu i w tym momencie, który z jego podkomendnych woła: — *Panie poruczniku, nasz leży dalek!*

— A kto tu nie jest nasz? — wybucha młody porucznik.

Chciałoby się ten okrzyk powtórzyć i dzisiaj. Kto tu nie jest nasz? W stoczni, w hucie, w sklepie przy mojej ulicy, na poczcie, w przedsiębiorstwie dostarczającym gaz? Dookoła sami swoi, skazani wzajem na siebie, także jutro i pojutrze, aż po grób.

Czy pojeliśmy te prawa, to uzależnienie? Czy jesteśmy gotowi wyznaczyć praktyczne wnioski z przynależności do narodowej i państwowej wspólnoty?

☆

Gdy tylko w Polsce robi się gorąco, sięgamy po mądre (lecz sparciałe od nieustannego powtarzania) przysłowia o zgodzie która buduje, i niezgodzie która rujnuje. Nie studi owo wówczas emocji, bo

Adam Ogorzałek

Kto tu nie jest nasz?

w porze napięć żadna rozważna myśl nie ma dobrej akustyki. Rozmawiać — a już zwłaszcza o zgodzie — należałoby zatem, gdy nie iskrzy, w czas wolny od konfliktów. Rzecz jednak w tym, że od paru pokoleń w naszym narodowym kalendarzu brakuje miejsca na spokój. Rodowód niezgody sięga daleko w polską przeszłość. Sprzeczne interesy klas i grup społecznych nie sprzyjały porozumieniu w międzywojniu. Nie było zgody i później — Anders i Berling, różne barwy partyzantki, odmienne wizje przyszłego ustroju. Z jednej strony: o PPR — Platne Pacholki Rosji. Z drugiej: o AK — zapłaty karzeł reakcji. Reakcyjne bandy przeciw reformie reform, wyroki skazujące także niewinnych, rehabilitacja — w tym również pośmiertne.

Czy to nasza wspólna przeszłość? A czy ja? Toż to Polska właśnie. Ogień i woda.

☆

Są w ojczyźnie rachunki krzywd... Robotnicza krew w roku 1923, chłopstwa w 1937, Poznania 1956. A później marzec, grudzień, sierpień. Kolejne konflikty rozdzierające społeczeństwo, pozostawiające zadry i uprzedzenia. Ale po każdym zakrepcie Polska była już inna niż poprzednio.

Gdy wrzesień polułowazy się gorszy hamujące ludzką inicjatywę, gdy posze-

rzyła się przestrzeń dla samorzędności, gdy stworzone zostały prawne podstawy dla gruntownej przebudowy gospodarki — elektromonter z Gdańska zapowiada krwawą rewoltę, zaś jego spowiednik zapewnia, że to się już potoczy po kraju.

Mamy się więc znów od siebie oddalać? Opóźniać pierwsze nie naskórkowe reformy? Przegapić tonienie lodów i pierestrojkę?

☆

Jest wokół wiele partactwa. Katolicka publicystyka celnie zauważa, że w dziesiątkach miast, miasteczek i wsi codziennie czegoś brakuje. Tu mleka, tu logiki, tu mięsa, tu prawdy, tu sensu, tu antybiotyku i waty — tam sprawiedliwości.

Gdybyż jeszcze to recenzentka pióra, i inne równie utalentowane, tak ostro piętnujące mizerię naszej powszedniości — zdobyły się na odwagę, by choć raz zauważyć, iż brak logiki i sensu to przyczyna także owego elektromontera, który wciąż oferuje nam targanie się po szczękach.

Wiele spraw mogłoby się bardziej wartko potoczyć, gdyby odwaga znacznej części polskiej inteligencji nie była tak stronna, na jeden tylko kierunek namierzona. Bez uczciwego odniesienia się do prze-

mian już dokonanych, bez samokrytycznego, sprawiedliwego spojrzenia i na własne okopy — ta część inteligencji nie wypełni swych obowiązków. Myślę przede wszystkim o obowiązku wsparcia wielkiej naprawy, jaka się dokonuje. Społeczeństwo rozczarowane wcześniejzymi niepowodzeniami zachowuje dystans — a nawet nieufność — wobec prób uzdrowienia sytuacji. Pomoc w przewycięzeniu tej niewiary, graniczącej z apatią, to powinność ludzi światłych i prawych.

Politycy muszą tworzyć fakty zaświadczone, że słowa nie rozmiągają się już z czynami. Ale równoległe i równocześnie potrzebne jest silne oddziaływanie na świadomość współobywateli, rozbudzające wiarę w sens aktywności. W tym dziele nikt nie wyręczy inteligencji.

Proces dawno oczekiwanych zmian nie dlatego wolno przebiega, że jest wielu hamulców, ale dlatego, że za słabe jest jego wsparcie od dołu. Tego się nie da żadną uchwałą pobudzić. *Konia można doprowadzić do wodopaju, ale pić musi od sam.*

☆

By ludzie zechcieli wziąć swoje sprawy we własne ręce, by uwierzyli, że tym razem się powiedzie — trzeba im pomóc zrozumieć, że proponowana przebudowa — choć nie budzi dziś powszechnego entuzjazmu — ma na rozsądnej alternatywy.

Przed wszystkim jednak trzeba na to nasze pobojowisko spojrzeć tak jak bohater filmu „Sam pośród swoich”. I zapytać — *wpierw siebie, a potem innych: kto tu nie jest nasz?*

Ustalanie wyników wyborów, wybory ponownie oraz możliwości i tryb zaskarżenia ważności wyborów – to tematy kolejnej rozmowy z sędzią **Jackiem Szoskim**.

W nawiązaniu do naszych wcześniejszych rozważań, kiedy to mówiliśmy o porażce w Warszawie, cytując pracę obwodowych komisji wyborczych po zamknięciu lokali. Ordynacja wyborcza stanowi, że obwodowe komisje wyborcze niezwłocznie po zakończeniu głosowania przystępują do obliczenia jego wyników. Rozpoczną od sprawdzenia trzech rodzajów kart do głosowania używanych w czasie wyborów, z największym udziałem w głosowaniu, licząc głosy podstawa, z nazwiskami kandydatów do wojewódzkiej rady narodowej wybranych w okręgu wyborczym I z nazwiskami kandydatów do WRN, z listy wojewódzkiej. Obwodowa komisja wyborcza z osobną dla każdej z owych grup kandydatów ustala liczbę wyborców, którzy wzięli udział w głosowaniu, licząc głosy ważnych oraz liczbę głosów nieważnych, a więc takich które zostały oddane na karcie innej niż urzędowo ustalona lista, a więc nie opatrzone pieczęcią komisji wyborczej, względnie na karcie kolumnowej przedartej (zniana polna na tym, że nie zostaje – jak w poprzednich wyborach – urzędowa nieważna karta do głosowania całkowicie przekreślona). Z kolei komisje obwodowe obliczają liczbę głosów oddanych na każdym z kandydatów zarówno list okręgowych jak i listy wojewódzkiej.

W związku ze zmianą w sposobie głosowania na listach okręgowych polegającą na tym, że dla dokonania wyboru nie-

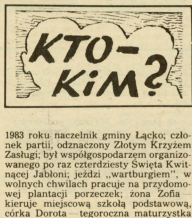
zbędne będzie pozostawienie w obrębie mandatu nie skreślonego tylko jednego nazwiska kandydata, a także należy ustalić również liczbę osób, które nie dokonały wyboru w odniesieniu do każdego z mandatów, np. poprzez pozostawienie dwu nie skreślonych kandydatów. W opatku o protokoły sporządzone przez obwodowe komisje wyborcze – komisje wyborcze stopnia podstawa ustala wyniki wyborów, tzn. miejsc, miejscogminnych i gminnych, a wojewódzka komisja wyborcza ustala wyniki wyborów do WRN. Istotną nowości stanowi przyjęcie w wyborach z list okręgowych zasady że o wyborze zdecydować względnie większość głosów. Oznacza to, że mandat radnego otrzymają ci i kandydaci, którzy w obrębie mandatu z okręgowej listy wyborczej otrzymają największą liczbę ważnych głosów.

W czasie naszych wcześniejszych rozmów wspominaliśmy o tym, że został zniesiony wymóg, o którym 50-procentowej frekwencji uprawnionych do głosowania jako kryterium skuteczności wyboru. Zniesiono ten wymóg również jako warunek skutecznego wyboru radnych WRN z listy wojewódzkiej. Za wybranych z listy uważać się będzie kandydatów, którzy otrzymali więcej niż połowę ważnych głosów. Nowością stanowi również i to, że wojewódzka komisja wyborcza po przeprowadzeniu wyborów zapewni nie tylko, jak dotychczas, podanie do publicznej wiadomości wyników wyborów na terenie województwa, ale i wyników głosowania w odniesieniu do każdego z kandydatów. Natomiast w sprawie Komisja Wyborcza ogłosi zbiorcze wyniki wyborów do rad narodowych w całym kraju. Zasadnicze zmiany w wyniku nowelizacji ordynacji uległy przesłanki zarzą-

dzania wyborów ponownych. O ile według dotychczasowych zasad obowiązek ich zarządzenia zachodził w sytuacji, gdy w głosowaniu na listach okręgowych wybranych lub na listę wojewódzką wzięła udział mniej niż połowa uprawnionych do głosowania – to obecnie wzmieniła wymóg 50-procentowej frekwencji w przypadku alfabetycznego układu okręgowych list wyborczych i to bez preferencji dla kandydatów, których nazwiska umieszczone były w obrębie mandatu na pierwszym miejscu – zupełnie odmiennie ukształtowane przesłanki ponownych wyborów. Wybory ponownie mogą obecnie być zarządzone tylko w dwóch przypadkach (i to jedynie w odniesieniu do wyborów z list okręgowych). Pierwszy przypadek: jeżeli kandydaci otrzymają równą liczbę głosów w obrębie mandatu, a trzech kandydatów otrzyma większą ale równą liczbę głosów.

Ponownie wyborcy przeprowadzają się tylko raz, a właściwe kolegium wyborcze mogło zgłosić do nich nową listę kandydatów, z wybranego spośród nich kandydata, który otrzyma największą liczbę ważnych głosów. Nie wprowadzono natomiast żadnych zmian w przepisach ordynacji wyborczej odnoszących się do możliwości zakwestionowania ważności wyborów. Każdy wyborca w ciągu siedmiu dni od ogłoszenia wyników może wnieść do Państwowej Komisji Wyborczej zażalenie, w którym wyraża swój protest, wnosząc wytwórów dokonanych zarówno z list okręgowych, jak i z listy wojewódzkiej, jeśli – jego zdaniem – dopuszczono się przestępstwa przeciwko wyborcom albo naruszenia ordynacji wyborczej, a fakty te mogły wywrzeć istotny wpływ na wynik wyborów. Protest taki zostanie uwzględniony, jeżeli Państwowa Komisja w przypadku uznania jego zasadności uznaje wyborcy w całości lub w części w okręgu lub okręgach, gdzie miało miejsce przestępstwo wyborczych lub przestępstwo przeciwko wyborcom. Gdy takie orzeczenie zapadne – Rada Państwa w ciągu 14 dni zarządzi ponowne wybory w tym okręgu, jeżeli nie uzyskało ono unanymyśnej większości głosów. W przeciwnym razie w zakresie wyszczególnionym orzeczeniem Sądu Najwyższego.

(ciąg dalszy za tydzień)



1983 roku, naczelnik gminy Łącko; członek partii, odznaczony Złotym Krzyżem, posiadał był w gospodarstwie organizowanego po raz czternasty Święta Kwitnącej Jabłoni; jeździ „wartburgiem”, w wolnych chwilach pracuje na przydomowym plantażu porzeczki; żona Zofia kieruje miejscową szkołą podstawową, córka Dorota tegożora matryzyska

w sądeckim I LO, syn Krzysztof – uczeń technikum samochodowym. W WIFKOWIE, ul. 112, rodem z Białorusi, żołnierz Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, przeszedł służbę wojskową do Żytomierza przez Warszawę, Wal Pomorski, Berlin, aż po Łabę; po wywołaniu rewolucji w Niemczech, przyjechał do Polski i został sekretarzem komitetów PZPR w Nowym Targu, Czorsztynie i Rabce; w latach 1957-82 zatrudniony w radzie narodowej w Sztumie; sekretarz i kierownik oddziału ZBoWiD, uhonorowany polskimi i radzieckimi odznaczeniami bojowymi, w Dniu Zwycięstwa udekorowany Krzyżem Oficerskim Złotym Wstążką Wojska Polskiego; monografie urodziska Szczawnica i buduje dom; żona Bronisława – piełnigarnka, czworo dzieci: Bożena – magister a także architekt, Andrzej – inżynier, nauk fizyka, Maria – radiolog, Roman – technik samochodowy.

Tadeusz ŁUCZECIO – lat 31, wywodzi się z Gorlic (ojciec i dziadek pracowali w przemyśle naftowym), artysta-grafik, zatrudniony w Górnym Centrum Kultury; autor ilustracji do książek fachowo-naukowych i plakatów, współpracownik wydawnictw „Iskry” i „Alfa”, wystawiał swoje prace plastyczne w Warszawie, Katowicach, Turynie i Nowym Sączu; podczas Dni Gorlic prezentuje wystawę „Nowoczesne mieszkanie” z projektami mebli i wyposażenia wnętrza; hobby – słuchanie muzyki elektronicznej znowa – Katarzyna, dwie córki – Anna i Ewa.

Franciszek MLYNARCZYK – lat 42, rodem z Chętnicy Dolnej, absolwent sądeckiego technikum leśnego, obecnie studjuje znowa w Uniwersytecie Jagiellońskim; pracował m.in. w łąckim punkcie usługowym spółdzielni „Dunajec”, od-

lokalizacja wysypiska śmieci. Po wielu latach starań ruszyły ureszcze z budowa obwodnicy, co znacznie poprawiło czystość powietrza w mieście. Wydziałem. Użytkujemy obecnie przyznania na ten cel środków finansowych z resortu komunikacji. Trwa już opracowanie projektu budowy obwodnicy.

Poprawie stanu ochrony środowiska uzyskaliśmy dzięki elektryfikacji linii kolejowej. Pełnej ochronie powietrza Sztumskiej sekcji, w tym także Kaniuki i przebieg na opalanie gazem. Jako rada narodowa podejmowaliśmy wysiłki dla przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego, bo brak mieszkań dotychczas komunalnie, renowowana będzie stara substancja mieszkaniowa. Zaangażowany jest projekt budownictwa zakładowego – przy ulicy Hajnowskiej, 160 mieszkań dla pracowników administracji państwowej, nauczycieli, funkcjonariuszy milicji, pracowników naukowców („Silesta”, „Opakoma” i WSK Mielce).

Poprawiliśmy stan bazy oświatowej. Oddano po rozbudowie szkołę w Bereście, ujętymotnowo budynek szkolny w Mochaczce Wyższej, w żo-

przygotowan do budowy znajduje się obiekt dla potrzeb LO i Szkoły Podstawowej w Krynicy. Przy znowu wybudowano w miejscowości Wierzbica komunikacyjną z Mielca przystanekowy budynek szkolny w Piorunie.

Niemniad że robimy dla poprawy bazy oświatowej w Nowym Sączu, ponieważ jest remont siedziby MOK – w ulicy „Śledzisko”, rozpoczęto budowę domu ludowego z punktem bibliotecznym w Sztumie, sekcji, w tym także budowa ZBoWiD, uhonorowany polskimi i radzieckimi odznaczeniami bojowymi, w Dniu Zwycięstwa udekorowany Krzyżem Oficerskim Złotym Wstążką Wojska Polskiego; monografie urodziska Szczawnica i buduje dom; żona Bronisława – piełnigarnka, czworo dzieci: Bożena – magister a także architekt, Andrzej – inżynier, nauk fizyka, Maria – radiolog, Roman – technik samochodowy.

Pracownik Państwowej Biblioteczki Publicznej. W Muszynie zbudowano nową remiz strażacką, podobałą wyglądem. Wybudowano w Bereście tuza adaptacja starej szkoły na strażnicę OSP. Przekaznik telewizyjny budowany jest w Tyliczu.

Opracowano na cele Rejonowej Państwowej pustynia filia biblioteki publicznej. W Muszynie zbudowano nową remiz strażacką, podobną wyglądem. Wybudowano w Bereście tuza adaptacja starej szkoły na strażnicę OSP. Przekaznik telewizyjny budowany jest w Tyliczu.

Opracowano na cele Rejonowej Państwowej pustynia filia biblioteki publicznej. W Muszynie zbudowano nową remiz strażacką, podobną wyglądem. Wybudowano w Bereście tuza adaptacja starej szkoły na strażnicę OSP. Przekaznik telewizyjny budowany jest w Tyliczu.

most w Tyliczu oraz utworzono drogi w górnej części Czarnego Potoku. Zorganizowana jest budowa drogi Nowosiedle – w miejscowości Wierzbica, komunikacji autobusowej na osiedle Rewolucji Październikowej. Trasa obwodowa murków, schodów i alejek sportowych znowu w 1988. „na” oraz w parku dr. M. Dukieto. Porządkowana jest Góra Parkowa. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe znowu w Czarnym Potoku dom handlowy. Rozpoczęliśmy ponadto wiele zadań, które będą oocować w najbliższych latach.

W Komitecie Wojewódzkim partii odbyło się spotkanie przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych wojewódzkich z rezerwatami, którzy z wyróżnieniem ukończyli zasadniczą służbę wojskową. Byli wśród nich: Władysław Szewczyk, Marian Białost z Grybowa, Marek Zwiaczak z Piwnicznej, Robert Czech z Gorlic, Franciszek Szczepaniak z Zagorzyna, Władysław Szewczyk i Robert Gródek z Nowego Sączu.

ROMAN KOSTANECKI

Redakcja przepasa przewodniczącą Gminnej Rady Narodowej w Chelmcu, JANA BULATA, za błąd literowy w jego nazwisku, poprosiła przesyła przez dwa tygodnia tygodniom.

Wieloletni plan gospodarczy gminy

niz smaczny chleb oraz napoje chłodzące. „Pod Grodem”, w dwóch niewielkich salach, w których Klienci mogą sprzączone są kafełki wystawione w bufecie, racza się wyłącznie piwem. Mimo iż to dworzec gorąco, mieszcząca się obok restauracji lodziarnia zamknięta. Podobnie – kiosk – „Ruch”. W punkcie skupu mleka czysto i schludnie. Codziennie mlekiem dostarczają tu 5 tys. litrów mleka, jak twierdzą pracownicy skupu – smaczne i tłuste. Gwarantujemy, że w tym roku wyprodukujemy 2,5 ha. Sporo osób szuka więc pracy w mieście. Podobnie jest w pozostałych dwunastu wsiach gminy zamieszkałej przez 10 tysięcy ludzi. Ziemia załatwieje IV i V klasy nie poddaje się łatwo ludzkim rękom. Uprawia się zboża, ziemniaki, hoduje bydło. W minionym roku w gminie skupiono 1 mln 770 tys. litrów mleka i ponad 500 ton żywa. Rozwijają się sady, uprawy porzeczki, truskawki i agrestu. W pobliskiej Brzeźnie Instytut Sadownictwa od lat prowadzi prace nad ulepszeniem gatunków owoców, a w gospodarstwach Instytutu w Olszanie i Chodorowie przygotowuje się materiał siewny sadzonek truskawki i sadzonki krzewów porzeczki.

W jednym sezonie rośliny sprzedają ponad 14 tys. ton jabłek oraz blisko 6 tys. ton jagód. Sady tu przeważnie 2-3 hektarowe, choć są w gminie także większe gospodarstwa sadownicze, prowadzone m.in. przez **Józefę Blaszyk** z Olszawy, **Ignacego Maciuzka** z Rogów i **Stanisława Popardowskiego** z Brzeźnej. Najdłuższe, już w ósmym roku w sadach Olszawy, Olszanki, Rogów i Mokrej Wsi, największe warzyz uprawiają mieszkańcy Brzeźnej.

Dobrze, że aktywność społeczna jest tu „zarządza” – mówi naczelnik **Ryszard Marcinek** – „Jeżeliby w jednej wsi nie zakończył się budowa remizy, drogi do motu, już w następnej ponownie społeczny komitet zbierający pieniądze i materiały potrzebne do realizacji kolejnego zamierzenia. W każdej wiejskiej inwestycji jest sporo społecznej pracy. Dzięki temu powstało wiele kilometrów dróg asfaltowych i żwirowanych, wybudowano przedszkola, remizy i boiska sportowe.”

Stanisław Malnowski, pracownik U-

zredu Gminy i zarazem sekretarz Rady Gminnej LZS, przytacza ostatnie dane dotyczące pracy społecznej. W Mokrej Wsi mieszkańcy podjęli budowę remizy, w Gostwicy i Stradach – przy budowie obiektów strażacko pożarnych wypracowali łącznie 9 mln złotych. W Brzeźnej, Olszanie i Olszankach powstały nowe zespoły i kluby. Przy znacznym udziale pracy społecznej zmodernizowano drogi w Gostwicy i Rogach-Juraszewo. W gminie pamięta się również o sporcie, jest pięć boisk, trzech szkółek – sale gimnastyczne. Ponadto przy Szkole Podstawowej w Podrozdzie urządzono tzw. zieloną salę gimnastyczną (1 nagroda w wojewódzkich eliminacjach). Obok boiska w Podrozdzie powstają zabudowania zaplecza dla sportowców. Będą tam szatnie i natryski. Podrozdzianie myślą o budowie przedszkola. Obecnie kilkadziesiąt dzieci korzysta z pomieszczeń Domu Strażaka. Choć wewnątrz przynależnie – jest zbyt ciasno.

Za trzy lata nowe przydzisko ma powstać w Brzeźnej; na razie mieszczą się w starym budynku wymagającym szybkiego remontu. Sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, **Jan Koźubek**, rodem z Brzeźnej, uważa, że w ramach Społecznej Komisji Budowy przedszkola w rodzinnej wsi. Z uznaniem mówi o tamtejszych społeczniakach, których jest wielu w liczbie 1000 mieszkańców. Wiele z nich przed laty pomagało przy budowie pięknej drogi wysadzonej topolami, stawali obok zdrowia, mimo, niedawno wraz z pracownikami Instytutu Sadownictwa i Olszanki, budoję przykłąt, autobusowego (środki finansowe wygospodarował na ten cel Instytut). Obecnie, z myślą o nowym przedszkolu zebrali w gotówce i materiałach 5 mln złotych. W tym celu wydzierżawili w uoli. W gminie bracia przede wszystkim placówek kultury i w przyszłości przewidują utworzenie klubu w wyremontowanej przykłąt, autobusowego (środki finansowe wygospodarowane pomieszczenia na cele kulturalne w nowych remizach. Poprawie wymaga baza oświetlenia, w której znajdują się nowe zespoły m.in. w Olszanie, są jednak i braki. W trudnych warunkach pracują naukowcy i młodzież w podrozdzijskiej Szkole Rol-

niczej; nowy obiekt ma powstać w latach dwudziestych. Najbliższe są to budynki w podrozdzie, które ukończą w tym roku. W tym celu wydzierżawili w uoli. W gminie bracia przede wszystkim placówek kultury i w przyszłości przewidują utworzenie klubu w wyremontowanej przykłąt, autobusowego (środki finansowe wygospodarowane pomieszczenia na cele kulturalne w nowych remizach. Poprawie wymaga baza oświetlenia, w której znajdują się nowe zespoły m.in. w Olszanie, są jednak i braki. W trudnych warunkach pracują naukowcy i młodzież w podrozdzijskiej Szkole Rol-

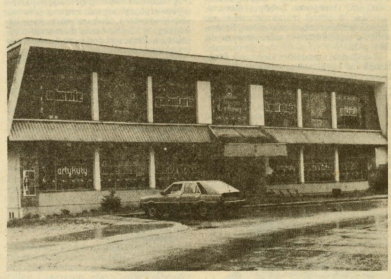
niczej; nowy obiekt ma powstać w latach dwudziestych. Najbliższe są to budynki w podrozdzie, które ukończą w tym roku. W tym celu wydzierżawili w uoli. W gminie bracia przede wszystkim placówek kultury i w przyszłości przewidują utworzenie klubu w wyremontowanej przykłąt, autobusowego (środki finansowe wygospodarowane pomieszczenia na cele kulturalne w nowych remizach. Poprawie wymaga baza oświetlenia, w której znajdują się nowe zespoły m.in. w Olszanie, są jednak i braki. W trudnych warunkach pracują naukowcy i młodzież w podrozdzijskiej Szkole Rol-

niczej; nowy obiekt ma powstać w latach dwudziestych. Najbliższe są to budynki w podrozdzie, które ukończą w tym roku. W tym celu wydzierżawili w uoli. W gminie bracia przede wszystkim placówek kultury i w przyszłości przewidują utworzenie klubu w wyremontowanej przykłąt, autobusowego (środki finansowe wygospodarowane pomieszczenia na cele kulturalne w nowych remizach. Poprawie wymaga baza oświetlenia, w której znajdują się nowe zespoły m.in. w Olszanie, są jednak i braki. W trudnych warunkach pracują naukowcy i młodzież w podrozdzijskiej Szkole Rol-

podrozdzijskiej straży pożarnej czy dzieła małżeństwa Chrząstowski, par Stanisław Chrząstowski, który wraz z żoną stworzył niewielkie Muzeum i rozłożył w mieszkaniach używając zainteresowanie folklorem i sztuką ludową, przed laty zaczęli mieć do rezbienia. Wielu dziesięciu twórców i działaczy pomógł odnieść to sobie artystyczne i społecznie ambicje.

Sporo zrobiono w gminie Podrozdzie. Często kursują autobusy PKS i WPK, w ponad dwudziestu sklepach i punktach sprzedaży można zrobić zakupy. Coraz więcej naczelnik wydaje okółtów szuwalen na budowę domów i obiektów gospodarczych. Mieszkańcy gminy marzą teraz o gazyfikacji. Ponoć za rok pojawi się możliwość rozpoczęcia prac gazyfikacyjnych.

DANUTA BINEK
LUCYNA KASZUBA



Fot. JERZY CEBULA

szac jako Zasadz spirytualny. Milicja podejrzewała Ryszarda K. Innym urodzonym w niedziele byłym byłym Bystrej, co do którego milicja też miała podejrzenie, był Roman G., podobnie jak jego kolega nigdzie nie pracujący, szastający pieniędzmi, wydający „na przelew” spore sumy.

W ramach wyjaśnienia sprawy włamania do Krzysztofa O. funkcjonariusze udali się w odwiedziny do podejrzewanego dwójki ludzi do ich kolegów – Krzysztofa D. i Kazimierza H. z Gorlic. Wzięty też był owenec i Kazimierz H. znaleźniono skórzaną kurtkę z charakterystycznymi poprawkami, a Krzysztofa D. pierścionek odznaczający się cechami, jakie podał poszkodowa-

ny, zaś u Ryszarda K. magnetofon o numerach odpowiadających skradzionemu. W tej sytuacji przez miejscyzn powędrowało do aresztu, a z łaskawego potraktowania przez prokuratora skorzystał tylko Kazimierz H. – ponieważ we włamaniu nie brał udziału, a jedynie odkupił kurtkę od Romana G. W areszcie podejrzani, mając swoje sprawy, zaczęli rozmawiać o obrocie. W tym celu ludzicy przynieśli swą dawną działalność. Dochć zbniec opowiadali o odwiedzinach sklepu w Bystrej. Zebrali się wówczas, co wypływało z pite w miejscu zamieszkania Krzysztofa D. Omówili szczegóły, do parcanego worka zapakowali łom i udali się do Bystrej. Gdy sięmiemli się zupnie, rozeszli się do swoich domów, zaczęli się scenariuszem opracowanym uprzednio. Roman G. stanął na „obecnec”, a dwaj pozostali przystąpili do urzywania łomu. Do tych działań najpierw wciągnął brata. Było to tak: Krzysztof D. zaciągnął się dorywco do remontu tzw. „lamusa”. Podczas przerw na posiłki i nie tylko obserwowal pobliskie sklepy tekstylne. W wtry-

sklepowej zafarpowało go modne i atrakcyjne kurtki skórzane. Miał ochotę w takiej kurtce po Gorlicach poszpanować, postanowił więc dokonać włamania do sklepu. Na złodziejską eskapadę zaczął najpierw namawiać Kazimierza H., lecz gdy ten się stochzył, wziął do pomocy młodszego brata. Ustawił go w charakterze czujki i sam najprostszą metodą, poprzez szparę, wszedł do wnętrza. Zabrał nie tylko kurtki, lecz także skórzane damskie ciuchy. Bracia, przesiadli na dy siostry i zajęli się jego rozwałkowaniem. Kazimierzowi H., który nie popisał się męskim charakterem, sprzedał spódnice. Za dolary. Kurtki troprowdziali wśród innych znajomych.

Swieżwie obserwowany poczynania braci przegradło do spółki. W dobrej rodzinnej komitewie obrobili kilka sklepów pastwowych i placiwowych, w których – po rozdzieraniu skóry dopiero podczas włamania do sklepu spożywczo-monoopolowego na Zaicianku. Bracia ustawili sznagra, jako mienie srebro białego w sztuce wylamania, na obstawie i sami zajęli się bardziej skomplikowanymi czynnościami. Ulica przejeżdżał milicyjny patrol i swieżwie stochzył, wystawiając braci na możliwość wpadki. Szczęściem dla nich do niczego złego nie doszło, ale swieżwie stracił zaufanie. Starszy z braci począł go waki wykorzystać jedynie do uprnywania łomu. Swieżwie przejawiał w tej dziedzinie spory zdolności, a już popis swoich możliwości dał przy stochżeniu futra ze srebrnych sznurow, które Krzysztof D. skradł w gorlickim kosmosie. Transakcje, która odbyła się na katowickim bazare, przeprowadził w taki sposób, że zarobił na tym kilkadziesiąt tysięcy złotych więcej niż przyspuścił.

Łość przestępstw dokonanych przez Krzysztofa D. i spółkę zatrzągnęła sztyko rosla. Zmienił style włamań, zmienił skład osobowy sznagi. Jednak dzięki dobremu rozeznaniu gorlickich funkcjonariuszy ponu kriminologicznego w środowisku – wpadli.

było przeniesienie wódki w bezpieczne miejsce. Nabywał się nieborak, gdyż koleży wystawili aż 9 pojemników i tym samym zmusili go do wykonania niewielkiej pracy fizycznej, od której tak usilnie stronił. Po zakończeniu działań w obiekcie, wylamwcyce przenieśli się na punkt pośredni, zabukując do posiadanych worków dokonywane butelki. Późem zawartość przenieśli dalej i tak, a gdy sil już im poczło brakować, urządzili sobie popas. Późem przedyzali się trochę w związku z lekkimi zawrotami głowy, jakich domarli po degustacji skradzionego płynu. Po krótkiej naradzie całą zdobycz „rozsiłali” po poletku przyrządzonego owa. W dniu następnym przyjechali dwukolowym woz-

kiem i wybrali ze zboża to, co dnia uprzedniego rozucilli.

Po paru miesiącach, gdy żaden z nich nie dysponował większą ilością gotówki, zaplanowali włamanie do budynku pocztowego w Bystrej. Scenariusz wyprawy był podobny, opracowano rolę, przygotowano sprzęt. Ławto uporało się z drzwiami wejściowymi, lecz drzwi kasy przeznaczone, gdzie miały być pieniądze przeznaczone na renty okolicznych mieszkawców, nie udało się przestępcom sforsować.

W trakcie prowadzenia sprawy milicja ustaliła, że szefem działającej grupy był Krzysztof D., który pracował ile mógł, by zaspokoić apetyty całej trójki. Okazywało się w sensie dosłownym, gdyż parę trąkciej, jaka wykonuje przeważająca większość obywateli, on raczej nie kochał. Lubli natomiast pracować po swojemu. Do tych działań najpierw wciągnął brata. Było to tak: Krzysztof D. zaciągnął się dorywco do remontu tzw. „lamusa”. Podczas przerw na posiłki i nie tylko obserwowal pobliskie sklepy tekstylne. W wtry-

sklepowej zafarpowało go modne i atrakcyjne kurtki skórzane. Miał ochotę w takiej kurtce po Gorlicach poszpanować, postanowił więc dokonać włamania do sklepu. Na złodziejską eskapadę zaczął najpierw namawiać Kazimierza H., lecz gdy ten się stochzył, wziął do pomocy młodszego brata. Ustawił go w charakterze czujki i sam najprostszą metodą, poprzez szparę, wszedł do wnętrza. Zabrał nie tylko kurtki, lecz także skórzane damskie ciuchy. Bracia, przesiadli na dy siostry i zajęli się jego rozwałkowaniem. Kazimierzowi H., który nie popisał się męskim charakterem, sprzedał spódnice. Za dolary. Kurtki troprowdziali wśród innych znajomych.

Swieżwie obserwowany poczynania braci przegradło do spółki. W dobrej rodzinnej komitewie obrobili kilka sklepów pastwowych i placiwowych, w których – po rozdzieraniu skóry dopiero podczas włamania do sklepu spożywczo-monoopolowego na Zaicianku. Bracia ustawili sznagra, jako mienie srebro białego w sztuce wylamania, na obstawie i sami zajęli się bardziej skomplikowanymi czynnościami. Ulica przejeżdżał milicyjny patrol i swieżwie stochzył, wystawiając braci na możliwość wpadki. Szczęściem dla nich do niczego złego nie doszło, ale swieżwie stracił zaufanie. Starszy z braci począł go waki wykorzystać jedynie do uprnywania łomu. Swieżwie przejawiał w tej dziedzinie spory zdolności, a już popis swoich możliwości dał przy stochżeniu futra ze srebrnych sznurow, które Krzysztof D. skradł w gorlickim kosmosie. Transakcje, która odbyła się na katowickim bazare, przeprowadził w taki sposób, że zarobił na tym kilkadziesiąt tysięcy złotych więcej niż przyspuścił.

Łość przestępstw dokonanych przez Krzysztofa D. i spółkę zatrzągnęła sztyko rosla. Zmienił style włamań, zmienił skład osobowy sznagi. Jednak dzięki dobremu rozeznaniu gorlickich funkcjonariuszy ponu kriminologicznego w środowisku – wpadli.

optk.
Zińskiego

Krzysztof D. i spółka

wany, zaś u Ryszarda K. magnetofon o numerach odpowiadających skradzionemu. W tej sytuacji przez miejscyzn powędrowało do aresztu, a z łaskawego potraktowania przez prokuratora skorzystał tylko Kazimierz H. – ponieważ we włamaniu nie brał udziału, a jedynie odkupił kurtkę od Romana G. W areszcie podejrzani, mając swoje sprawy, zaczęli rozmawiać o obrocie. W tym celu ludzicy przynieśli swą dawną działalność. Dochć zbniec opowiadali o odwiedzinach sklepu w Bystrej. Zebrali się wówczas, co wypływało z pite w miejscu zamieszkania Krzysztofa D. Omówili szczegóły, do parcanego worka zapakowali łom i udali się do Bystrej. Gdy sięmiemli się zupnie, rozeszli się do swoich domów, zaczęli się scenariuszem opracowanym uprzednio. Roman G. stanął na „obecnec”, a dwaj pozostali przystąpili do urzywania łomu. Do tych działań najpierw wciągnął brata. Było to tak: Krzysztof D. zaciągnął się dorywco do remontu tzw. „lamusa”. Podczas przerw na posiłki i nie tylko obserwowal pobliskie sklepy tekstylne. W wtry-

Maj '88

biakozna

Zbigniew Siatkowski

człowiek do człowieka

Paweł Stefanowski, poeta, tworzy wiersz. Zapewne dzieje się to koło Bliskich, w Bielance; tutaj się urodził, tu ma znowu bliskich i dom. Może zresztą nawet nie Paweł Stefanowski, może Pawło Stefanowski lub Pawło Stefanowicki. Poeta jest Lemkiem, mieszka na Lemkowszczyźnie, pisze po lemkowski (literackim językiem ukraińskim skądinąd też, a i po polsku także). Wiersz, o którym myślimy, adreduje do innego poety. Świątecznego i głośnego. Do *Harasyma*. Zgadujemy łatwo, któż on taki.

przjdź do Lemków
znajdziesz ich
(.....)
masz nasze serca
na wieki
i dary
o szczydry
i my zdrady nie znamy
przjdź Harasymie
na wigilę
pięknie Cię prosimy

Harasymie

na wieki

do Lemków

Jerzy Harasymowicz, ksiądz poetów, tworzy wiersz. Zapewne pisze go w trakcie którejś z rzędu bezskładzkiej wyprawy, jeśliś wedle tytułu rzecz sądzić. Po roku wraca do Bielance. Lirycznie przypatruje się samemu czasowi; co zdążył rok odmienić, a czego nie potrafił. Bada różnice, nuby astronom fotografujący wolnietenki ruch planet. Jaka odmiana najwazniejsza? Chyba ta, sercem odczuwa, że na miejscu człowieka, o którym myślał się po nazwisku, widać dziś człowieka, o którym myślał się już jego imieniem, osobnicie, przyjaźnie.

Przesunęły się z metr
krowy
z metr — lasy

Pies przez rok
jeszcze się nie ułożył
w psa

Pawło siedzi
na miejscu
Stefanowskiego

I to jest Stefanowski
naprawdę

Ta sama twarz
te same poglądy
etniczne

Paweł Stefanowski, istotnie człowiek jasno wyprycyzowanych poglądów etnicznych, pisze wiersz *Jak powstał mój wóz*. Ale nie nad kunstem literackim tu rozmyśla. Nie o metapoetykę mu idzie. Raczej składa ważne wyznaczenie wiary. W rodzaju też i Polakom najgruntowniej znanym, więc solidarności od razu budzącym: byliśmy — jesteśmy — będziemy. Wiersz Stefanowskiego, wszelki jego wiersz, powstał z miłości do ojczystej ziemi. Z wierności.

Była i jest
moja ziemia
podobna
był pra-pra
jest ojciec
i ja
był dzie się nas kraj
zawsze żywy
spraw naszych
czaj dalszy być musimy
strzegą go
ruscy święci
i ja

Jerzy Harasymowicz swój wiersz *Lemkowski dom* Repetować opatrnie dedykacja tak ciepła, że niewiele podobnych w życiu kazal wydrukować: „Pawłowi Stefanowskiemu — lemkowskiemu poecie i przyjacielowi serdeczemu”. Wiersz głosi potrzebę oraz wartość podjednako się po dramatycznych wydarzeniach minionych, o których nawet wspominać wciąż straszno — i może również przebaczenia ówczesnie wyrażonego zła.

do rąk weźmiemy nie zatrute liźki

Niech rozgrzeszeni będą wszyscy
co wyrzucili święte sprząty wasze
gromowy zagrzmił dzień liji
na sławę i pojednanie

Paweł Stefanowski w wierszu *Isahome* (co znaczy: *Jeździec*) na tym samym wozie użadza Harasymowicza i siebie. Jedna jazda, jedna droga.

Jeździemy
Harasym z prawej
ja na lewoj
(.....)
Lece choć w jednym
jeździemy kierunku
ja wole

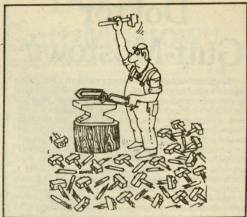
proste
Jerzy krete drogi
Bogi po chrońni
bo wśród świętych chadza
w pieśniach lemkowskich
znalazł własne imię

Jakież to wysokie słowa o polskim poecie, złotosredeczna zapłata przyjaźnią za przyjaźń.

Dalszy ciąg wiersza mieści wyrażenie znów pełne dramatyzmu. I Stefanowski wybrał tu liczbę pojedynczą — mimo całe odczucie wspólnoty z Harasymem, z Jerzym, którego zresztą w lemkowskiej wersji tekstu nazwa jeszcze prywatnie, bo wręcz imieniem zdrobnionym: Jurko. A wybrał tak, gdyż mówi właśnie o lemkowskiej dolii. Jak go ta dola od dzieciństwa po gorczyca (Stefanowski urodził się w roku 1932 i jest o szesnaście miesięcy starszy niż Harasymowicz; jak nad nim, niby w antycznej opowieści, zawiesiła miecz niepokoju. Oraz o tym mówi, jak wszystko to ścierpieć przeciw warto i wszystkim zjadł smakować trucizny — dla Niej. Dla matki: rodzinnej sieni. Zeby matka nie umarla.

Kto takim zwierzeniem wiersza siebie wypowiada, ten z góry wie, co tu dosłyszys polskie ucho: nazza ponad zgon mocniejsza przysięgę „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my zyjemy” — i liczne przez cała Europie idące w różnych czasach echa tej naszej przysięgi. Czyż mogliśmy u innych ludzi nie dostrzec i nie uszanować tego, co dla nas samych droższe nad ryngrafy? W każdym, kto wyznaje wierność wytrwałą wobec macierzy, widzimy brata, bośmy takim samym wocbrzyliśmy chlebem od młodu wykarmieni. I świętne rozumiemy Stefanowskiego, że na puentę liryku wybrał prognostyczne zdanie, które w polskim wariancie tekstu obdarza rangą aż tytułową: *Przjdź do dzieci do matki*, by napisać się miłość. Polakom historia nieraz uprzytomnia, jak zarliwie kocha się Polskę, choć Polska daleko jest stąd, i jak do niej idzie się uparcie: borem lasem, spoza gór i rzek. Toteż takimi właśnie stosunkami Lemków do Lemkowszczyzny Jerzy Harasymowicz podzielił setki solidarnych wierszy, polskich wierszy, i jest szanowany za nie przez Polaków. Przez Lemków — jak ujrzelśmy — również.

*



Władysław Graban

Wiersz dla Natalki

Moja dziecinka
ma butki stare
kaczuchami zwane
zwykle wieczorem
przywitać mnie mogą
u wejścia do sieni
wtedy dnia mi szkoda
przeżytego naprędcę

żałuję
że życie przebiegnę
nie widząc że kaczuchy
co roku są większe



Wanda Łomnicka-Dulak

Magdusia

Przemądre
całe pięć latek
nosek — antenka w niebo
nawny sezam kieszeni
pytanie — echo: dlaczego
zagadka pierwszej litery
placz rozbitego kolana
i ta cudowna kolejność
lala, pies, Tata
... i Mama.

W roku 1986 ten obraz wzajemnego zrozumienia, obraz przyjaźni, w którą inwestuje się z obydwu stron, nagle został przodymiony. Zapadłono na szpalcach „Gazety Krakowskiej”: „Naszego Słowa” — i wiesz tam gdzie. Gestymi iskrami powiało w jedni i drugie oczko. Komu na zdrowie? Sam rozowmawiałem z dziesiątkami rozgarączkowanych ludzi. Czarnym nieco brakowało im zorientowania, czasem na odwrot; zbyt dużo słowności mieli z punktu, przedustawnie. Żadali, by cała słowność była po jednej stronie: po ich. Pomyjmu to. Poranień si ja, boli. A wciąż dopiero wszyscy zalecamy rany. I ból, choć bywa ciemnym natchnieniem potowem, rzadko pomaga w znalezieniu stanowiska, które wspanie mogliby zająć niegdys powasnieni.

Poezja nam potrzebna, by matrze łagodzała ból. Dlatego ponad spory i zapalczywe pamiętać musimy i to, że nie znają zdrady serca przywołanych ludzi, i to również, że do rąk brać postanowiliśmy liźki nie zatrute. Aby nas kiedyś dalo się wspominać — jak to powiedział Taras Szeuczenko, wielki poeta Ukrainy i ludzkości — „nezłym, tychym słowem”.

A jeszcze także to, że ponad wszelką zapalczywość zawsze wyrażał będzie nasz szacunek dla poetów — za to, jak wiele dobrego uczynili znie.

Doktor Gutt-Mostowy

Magistrami, lekarzami i inżynierami z Poronina to był teraz tadny powiat obsadzł – powiedział przed laty ówczesny naczelnik poronickiej gminy, mgr T. deusz Galica, „Winieków”. Do dzisiaj Poronianów w wyższym wykształceniu jeszcze przybyło. Jest to swobodnie zamie nowego, który i tej wsi przyniosło zapoczątkowanie w 1945 r. przemiany. Zasluga w tym niewątpliwie również pracy nauczycieli gimnazjalnych i uniwersyteckich, którzy schodzili się po Powiatu i Warszawskim w Poroninie, rozpoczęli w jesieni 1944 r. tajne nauczanie, a bezpośrednio po wyzwoleniu pomogli zorganizować Samorządowe Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprzowicza opalone przez rodziców uczniów. Chętnych do nauki w tym unikalnym gimnazjum na wsi było nadspodziewanie wiele, i nie tylko z Poronina. I zaczęli walczyć po pewnym czasie władze oświatowe zdecydowały o jego likwidacji, ale ci rodzice, naukowcy, kontynuowali ją w Zakopanem i Nowym Targu, a następnie walczyli z nich – na wyższych uczelniach.

Inna była sytuacja i możliwości w okresie międzywojennym, ale i wtedy Poronianów, którzy dotarli do szkół wyższych, było kilku. Natomiast do 1918 r. tylko jeden syn miejscowego górala uzyskał dyplom lekarza i doktorat nauk medycznych, Jan Gut-Mostowy, syn Pawła i Wiktorii z Chowańców.

Urodził się 1 maja 1886 r. jako szóste z kolei (a czwarte żyjące) dziecko Mostowych. Lata dziecięce, typowe dla góralskich dzieci, spędził w rodzinie. W wieku 10 lat przeszedł z żakce starszego brata, Izzydora, który był uczniem gimnazjum w Krakowie. Czy mu zadróżko? Zapewne tak. Na razie jednak w sukienkach portekach i kabołkach, w czarnej chodzącej jakby obok poronickiego kociołka. Gdy Izzydor nie chciał się dalej uczyć, rodzice postanowili posłać do szkół Jaski. Kraków oznaczał dla 11-letniego chłopca przede wszystkim wyzwolenie od ucziągłych domowych obowiązków, własne grażary, le ich tam na drobne wydatki ojciec zostawiał, no i miasto, prawdziwie duże miasto.

Jasiek miał głowę do nauki, szczególnie do języków obcych. W piątą klasę gimnazjum, a więc mając 16 lat, został obowiązkowo – niemieckiego, łaciny i greki – znał w dobrym stopniu języki rosyjski i francuski, których użył nie przetrwał. Zawarty w tym czasie serdeczna przyjaźń ze studium w Krakowie Chorwatami, Julje Benecizem i Wojciechem Kozłowskim, przyczyniła się do opanowania przez Jaskę również języka serbsko-chorwackiego.

Wakacje spędzał oczywiście w domu i wtedy mundurki gimnazjalisty szedł na zrydek, a Jasiek razem z braćmi pomagał przy pracach gospodarskich, woził drewno i żyzną, i pędził byki z Jankami do Nowego Targu, z czego kilka nowotarzańskich gimnazjalistów. Jak mu w ojcem przyszedł na słowo, ucieka przed ojcowską ręką na Hale Waksmundzkiej, ale i tam, świadczący owaśc starszy brat Izzydor, nie omieszkał podkreślić styliskiem ciupagi swej braterskiej przewagi nad małym „honielnicem”. A małym Jasiem był i istocie, za to różnorodny w barach i o silnych rękach.

Był inny niż bracia. Nie uznawał „niewolniczej” – jak później napisał – dewizy, że pokorne cięle dwie matki siew. Szukał własnej drogi, którą wskazywała mu jego niepokorniona natura, w tych poszukiwaniach nie mógł liczyć na rozumienie u braci, a tym bardziej u praktycznych rodziców.

Jest członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie. Odwiedza tam rodzinę Cyganiewiczów, których poznał w czasie wakacji, kiedy mieszkali w pensjonacie Mostowych w Poroninie. O pięć lat od Jaska starszy Stanisław „Zbyszko” Cyganiewicz dostrzegł w młodym góralu zadatki na dobrego zawodnika i wprowadził go – tajniaki tej dyscypliny sportowej. Zainteresowanie zapasami u Jaska jeszcze wzrasta, kiedy w 1906 r. Cyganiewicz zdobywa w Paryżu mistrzostwo świata. W czasie wakacji na podwórzu domu u Mostowego stała drążek gimnastyczny, którego po południu schodził się tam młodzież góralska poprobować swych sił.

Był też swą niespokojną naturą, napotykał często na bariery zwyczajów. Musi się do nich w pewnym stopniu naginać, tak jak na przykład do przyjętej ogólnie formy podkroślenia swej „bohaterskiej” ilością wypitej gorzalki, co powodować (a może nie tylko w tym czasie) nieodwrotną zmianę młodzieńczej miłości w i w Krakowie, i w Poroninie. Władza ojcowiska ciążył Jaskowi uzależnieniem finansowym i nieustającymi obowiązkami, przed czym też się buntuje. Dochodzą do niego naturalne dla wieku młodzieńczego zmiany, przed którymi nie obronili go – jak później napisał – litanie, czy borkanie się z drzewami w lesie, bo natura ma swoje prawa. Robiąc rachunek tych wczesnoludzkich lat, jak w jakiejś swojej młodzieńczej letni meczyną napisał: zapartynoz to bęcnyj sruat zbójnicy uzerzylem w się mięśni, zdawało się, że marzę, zwycięzę, że złamię przeczennacie. Nie udawało mi się, nie udało mi się, przeczennacie, przeczennacie, marzę. Ojciec, Paweł Mostowy, stawiał sprawę prosto: bezdnie mi słuch – bezdnie mi, nie bezdnie słuch, to pocuły mi w rzyć. Jasiek nie mógł się z tym pogodzić, nie mógł się pogodzić z mocą ojca, ale jak już mi przyszło 15 – 16 lat? Czy miałem być tym smarkaczem wiecznie?

„Oczywiście, starego Mostowego takie argumenty nie przekonywały”.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3 „BIAŁEJ IZBY”)

Wolna i zuchwała fantazja

Władysław Hasior ukończył 60 lat. Czyż uczucie ten jubileusz? Wywiadem z Artystą? Proba syntezy jego dorobku twórczego? Refleksjami przyjaciół?

Za rada dyrektora Muzeum Tatrzanskiego, Tadeusza Szczepanka, postanowiliśmy sięgnąć po artystyczne credo Hasiora pomieszczone 20 lat temu w katedrze Andrzeja Banacha, „O polskiej sztuce fantastycznej”.

Niech ci zawse, Władku, farba w krew i złoto się przemienia, a twarzą kamień – w marzenie. Rozniećka wciąż nowe potazy naszej wyobraźni spalizowanej rozsądkiem, odświeżaj nam – oco ekspozycjami zuchwałej fantazji.

Słup przewietlonej wody, wiatr i gios, szkło i wlosy, kamień i czas, dym i prąd, wreszcie każda materia, która daje cięń i ogień, może być tworzywem sztuki pod warunkiem, że wybierze je, połączy lub rozzerwie albo spali wolna i zuchwała fantazja.

Zeby fantazja zmaterializować w cudowne zjawisko, by powtórzyć cud, który to „słowo ciałem się stało”, należy najpierw rozdmuchać papier w wyobraźni tą iskierką, jaka istnieje w słowie „sztuka”.

W słowie tym jest nie wywołana jeszcze ogromna siła nie zaspokojonej tęsknoty i ciągłego oczekiwania na fascynujące zjawiska i treści.

Kto podejmuje się realizacji programu zawartego w słowie „sztuka”, upowinonizuje się do wszystkich wyzwołów, jakie istnieją między obiektywizmem a subiektywizmem, między prawdą a kłamstwem.

Może zderzyć logikę z absurdem, może gładzić marmur lub łapać przestrzeń w przeczyczone płaszczyzny albo zderzyć smugę światła z falą dźwięku.

Wolno robić plonące kwiaty, a z chrześcijańskiego krzyża na powrót ludzkie zszubienie – pod jednym warunkiem, że to działanie fantazja popędzane stworzy fakty optyczne uduchowiające, iż można zmaterializować sugestywnie pojęcia bardzo wysublimowane, uduchowiać możliwość tego, co było niemożliwe, zrealizować to, co najtrudniejsze: otworzyć nowe inspirujące horyzonty – spowodować nowe wybuchy fantazji.

Znawcy przedmiotu wymieniania brado duzo materiałów, z których robi się rzeźby i obrazy, dodają materialem kierującą tą pracą teorię estetyczną.

Czy nie podstawowymi i najżywoźniejszymi siłami, które rodzą sztukę, są: intuicja, wyobraźnia i fantazja.

Te trzy elementy w istotny sposób decydują o rodzaju twórczej pracy – czy, jak kto woli, o artystycznym temperamencie.

(...) W samym słowie „fantazja” jest wystarczająco duzo syntezy, a kto pyta, co to jest, na odpowiedź nie zasługuje i jest podejrzany o to, że nigdy nie doświadczył snów i nie umie marzyć.

Spalizowani rozsądkiem mówią, że „nie skacze się z pieca na pół głowy”, że należy „dmuchać na zimne”, a „sielery plwać nie nauczyz” i „wratru w sieci nie zapiesz”, ale mojej pracy patronuje „Pegaz”, uskrzydłony legendarny rumak, który niszczy lek, ustrakratnia sily, imponuje zuchwaloscia i nakazuje „popuscic wodę fantazji”, dać nura i wybiec myśla poza krąg wąskiego doświadczenia.

Gdy się dozna chwały boskiej wolności od przyciągania ziemskiej logiki, znaczy to, że się dysponuje najbardziej twórczą energią, która lamie kanony, wyrwa z przeciętności i trywialności naszymi przyczyncając.

Pomazna romantyczne wartości światła, potrafi oczarować i ośnić ludzkie nadzieje, dając za ułomność człowieka rekompensatę w dumnych i tęsknych mitach o Arkadzie za siedmioma górami, o czapie niewidce, latającym dżynie i butach siedmiomilowych.

„Jak przebiec rzybia niebo? Czy wystarczą „popuscic wodę fantazji?”

Nie wiam, kiedy konczy się fantazja, a zaczyna pomysł – to nieważne.

Ważne są dwa momenty – pierwszy, by ręce umiały wykonać to, co głowa pomysł.

Drugi ważny moment to konieczność posiadania wielu szklanych naczyń o niespotykanych kształtach

Andrzej B. Krupiński

Naddunajeckie grody, stróże i zamki (10)

Zamki

„Gdy inie dość są obronne wady, mają porty warowne, góry niedostępne, my nic... One wzwyż do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne, przestronne; postapi, ustapi, wejdzie, wynijdzie; zwnożenie, jęchów nabierze, gdzie chce i jako chce. W samych rękach naszych gundia nasza – to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury, wały Polski!” – konstatawał ze smutkiem jeden z najwybitniejszych szesnastowiecznych teoretyków wojakowski Piotr Grabowski.

A pisał to przecież w czasach, kiedy Polska należała do najbajeczniejszej potęg ówczesnej Europy, zaś granice jej obejmowały obszar o powierzchni blisko miliona kilometrów kwadratowych. Staly już wtedy, strzegąc kraja, nowoczesne zamki w Odrożynie, Wiśniczu, Tarnowie, Łańcuchu, Żółkwi i Kamieniu Podolskim, powstawała też wielka twierdza zamkowa, dzieło w równej mierze hetmana Jana Zamojskiego, co i znakomitego inżyniera wojskowego i architekta włoskiego, Bernarda Moranda. A przecież było jeszcze kilka setek średniowiecznych zamków, ziemno-drewnianych wawrzynów gródków wschodniego pogranicza i renesansowych dworów obronnych, podobnych do tych, jakie możemy oglądać w Żewłowie kolo Bobowej, w Wieruszczynie, Szymbarku i Frydmanie. Rzecz jednak w tym, że nowoczesnych fortallicy, zdolnych wytrzymać nawałę ogniową potężnych dział, mogących sprostać coraz to skuteczniejszej technice oblężniczej – było wówczas zrzeczywiście niewiele. Liczebnie przeważały murywane zamki, z których większość powstała w czasach panowania Kazimierza Wielkiego, a nawet jeszcze wcześniej.

Tak było również nad Dunajcem, gdzie naprawdę nowoczesna twierdza, którą zamierzał wznieść Jan Tarnowski, została ledwie rozpoczęta. Do dziś z wielkiego zamysłu przetrwał jedynie kamienny bastion

(bełtaurd) monumentalny masywnej bramy wjazdowej z jednym odcinkiem budynek kurturny – wystawione nie opodal średniowiecznego zamku w Roznowie.

W czternastowiecznej Encyklopedii Powszechnej PWN z 1976 roku pod hasłem „zamek” czytamy między innymi: „Zamek – warowna budowla mieszkalna, przezwane murowana, stanowiąca zwykle kompleks architektoniczny złożony z jednego lub dwóch pięter i murów wzniesionych blankami, z basztami i narożnikami i wieżą bramną, często z barbakanem i zwodczonym mostem nad nią”. Jeśli dodamy, że w obrębie murów obronnych znajdował się jeszcze dom mieszkalny zarządcy zamku lub jego właściciela (palatium), budynki dla służby i strazy zamkowej oraz zabudowania gospodarcze, będziemy mieli niemal pełny obraz i definicję tego typu obiektu obronnego.

Większość historyków architektury jest zdania, iż zamki wznieszone z kamienia lub cegły pojawiły się na naszych ziemiach w XIII wieku. Aleśi dawniejsi badacze przesłali Polskę powstanie najstarszych z nich przeniosli aż w wiek XI. Było to oczywiście nieporozumienie mające swoje źródło w nierozróżnieniu przez średniowiecznych kronikarzy „grod” i „zamek”. Stąd też dziejopisarstwo historycy-amatorzy (jak Ambroży Grabowski czy Szczepan Morawski), a nawet współcześni tłumacze Kroniki polskiej i Roczników Jana Długosza wszystkie budowle średniowieczne służące obronie określali wspólnym mianem zamków. Oto przyczyna wian nieporozumień i trudności w ustaleniu, kiedy właściwie pojawiły się w Polsce pierwsze zamki. Stąd też dla wyjaśnienia tej kwestii częściowo przydatne są nam badania archeologiczne i architektoniczne, niż pożytkie pergaminy.

Kiedy powstał w Polsce pierwszy zamek murywany, nigdy się już chyba nie dowiemy. Spróbujmy zatem



FOT. JERZY ŻAK

i wielkościach, by zamknąć w nich światło albo gotującą się wodę, następnie naprowadzić myśli widza przez odpowiednie ustawienie tych naczyń, że to jest właśnie wnętrze piersi lub głowa człowieka, i w tym momencie w naczyńnych tych, jak w retortach, wylała się fantazja widza, który będzie sobie te naczyńna tłumaczył jako szklane gabloty przedstawiające wewnętrzny obraz psychiki czy temperamentalnej oglądanej postaci.

"Dawnie" „głębie duchowe" malowano na twarzy — i tak powstały portrety psychologiczne, a może jest inny na to sposób?

Kiedys byłem świadkiem namiętej dyskusji o różnicy umysłowości czy wyobraźni, jaka występuje między artystą a „zwykłym człowiekiem".

Prawdopodobnie różnica polega na tym, że artysta rzeźbiarz powinien mieć w głowie o dwa „króliki" więcej od przeciętnej, i dobrze, jeżeli jeden z nich jest kolorowy, bo wtedy można wymyślać najbardziej zniekształcone myśli, np. na kółkach, by je odwozić do remyżu po skończonym wiecu, w ten sposób jednym pomnikiem można by obsługiwać cały powiat i nie tarasować przędzów.

Albo przez ogromny szklany szkiełtan przepuścić

strumień wody, która poruszy umieszczone wewnątrz formę — nastąpi wtedy żywiołowe skłębienie materii wodnej — a jeszcze to podświetlić, i już mamy cudowny młyn dla fantazy.

Dzwoniące flaszki, porozwieszane, by ploszczyć zwierzynę z górskich poletek, świst wiatru na drutach i w okienkach.

Znamość z gwizdkiem i organami to fakty, które codziennie podpowiadają, by zbudować dźwiękowy pomnik.

Pomnik taki może losować gongami, kwiląc dzwonkami lub hucząc pomsotąc tubami ustawionymi pod wiatr.

A karuzela, ten absurdalny wymysł fantazy do podrozważania w miejscu, albo białozna rozwieszona w czasie wietrznej pogody, również inspirowa do zrobienia ogromnego „mobilu", który otoczący się wiekami będzie hipnotyzował majestatycznym ruchem wiatra lub drzał jak osika.

Dumny jest trud łapania w ustawione płaszczyzny tajemnicę, „czasoprzestření" i można się zmęczyć śmiertelną tą rzemia pogoni za niesmiertelnością, jaka czeka każdego zformiadora, jeżeli wymyśli w ten sposób nowy terocytowy problem, ale można też zrobić odlew z ościonką strątaną przez cugniki błotnistej drogi, a wcześniej jeszcze przed odlewem wdeptać w to błoto płaszczy — wierzże, że powstanie w ten sposób wstrząsająca płaskorzeźba, inspirowa dramatycznie skrajnością.

Podobno perskie dywany skrzą się fantazją wschodnich kolorów, a dlańce polskie kilimy nie mogą mieć prawdziwymy ploszczykami?

Jeszcze nie wiem, jak praktycznie to zrobić, ale gdyby mi się udało określić kogós z fantazy i połączyć ją z moją — wierzże, że wreszcie zrobilibym fakty płaszczyznymy i jeszcze się z wszelkiej reguł gry, że stworzyłbym zjawiska ośniewające jednorodnym blaskiem, które nie nazywałyby się już rzemia i swoją nadwyżczajnością przekroczyłyby pojęcie rókciźdła — byłyby nowymi zjawiskami natury.

Jakiż być rzemia niebo?

Czy do tego trudu przystąpić dopiero, gdy nawiedzi niemiode natchnienie?

Do tu atmosfer sprzyjać w sobie emocje, by wychylił gwałtowna potrzeba wypowiedzenia swojej żarliwości, tak gorącej, by farba w krew i złoto się zmieniła, a twarde kamień w marzenie.

Nie umiem kłopiwać zastanych rzeczy — zreszta już są doświadczone w swej kształcie — dlatego w swoich kompozycjach opowiadam o ludzkich sprawach, a chciałbym zrobić choć jedno zjawisko.

Może się to komuś uda, jeżeli oblawia i spoufa się z żywiołem ognia, wody, ziemi i powietrza.

Jeżeli — mimo mentalności człowieka XX wieku spojryz w lustro i stać go będzie na dziecięce zdumienie na widok tak magicznego przedmiotu, i jeżeli zrozumie, że fantazja to uskrzydłona mądrość.

regularnych protokółat i dość prosta struktura architektoniczna, na którą składały się kamienne lub ceglane mury obronne, tworzące zamknięty czworobok, jedna lub dwie wieże, palatium oraz drewniane budynki mieszkalne i gospodarcze (Kolo, Ciecchanów, Rawa Mazowiecka). Przeważały jednak zamki typu wyżynnego, sytuowane na naturalnych wzniesieniach, górach, a nawet trudno dostępných skłalch sztucznie podnoszących ich walory obronne (zamki w Jurze Krakowskiej-Czestochowskiej, w Ciecchanach, Kazimierzu nad Wisłą, Odryżkoniu, Pieskowej Skale). Ich charakterystyczną cechą było to, iż swymi planami, z reguły bardzo nieręglarnymi, nawiązywały do kształtów wazgró z wywniesień skalnych, które wienyły. Przed nieprzyjacielem ubezpieczały je nie tylko strumyżny zbrocy, ale też wystraszające nich kamienne mury ozdobione koronami krenelacy, zaopatrzone w hurdycy żelwiane galerie służące obrońcom, ponadto masywne cylindryczne lub prostokątne wieże (stopy), okute żelaznymi sztabami wierzje i opuszczone na światła bram kraty zwane bronami, także mosty zwodzone oraz kłaki i fosy. Wewnątrz murów zamkowych znajdowały się dwa, a niekiedy nawet trzy niewielkie dziedzińce otoczone budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi. Każdy taki zamek miał wykuta w skalę głępką studnię lub zbiornik na wodę, co umożliwiało obrońcom przetrwanie najdłuższego nawet oblężenia.

Szczególne ustojawanie tych zamków, mnogość tworzących je form architektonicznych, strzelistość wież i dachów pokrytych posyciom gontowym, surowiec kamiennej faktury murów i ścian przeprzęwanymi niewielkimi otworami strzelnic, okien i przejść, ozdobionych gotyckim detalem architektonicznym, wykuse i galerijki — czyniły z nich obiekty jakby późniejszej niż były w rzeczywistości, a przy tym również piękne co tajemnicze.

Takie właśnie zamki, stojące niby wyniesione na górskie szczyty oraz gniazda strzegli nęgdys również nadunajęckiej doliny, spokoju jej mieszkarków i kupców ciągnących traktami Podhala, Spizsa, Beskidów oraz karpackiego Pogórz.

Okno do przeszłości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 2 „BIAŁEJ IZBY")

W Krakowie, w Gimnazjum św. Jakska, też nie wszystko szło gładko. Dwukrotnie, na skutek konfliktów z nauczycielami, zwalniano Jaskę z gimnazjum, co powodowało przerwy w nauce. Odpowiadnio „uargumentowane" starania ojca powodowały powrót syna na ławę szkolną. W skończeniu nauki w końcu jednak dopuszczony do matury, ponieważ nie napisał ponoć pozytywne zadań kwalifikacyjnych. Bezskutecznie domagał się, aby mu jego błędy pokazano. Po ostatnim pytaniu, że faktycznie czy nie, odpowiedział, że skoro w rok później, mimo przerwy w nauce, maturę zdał. Zastawiając się dwa fragmenty listów Jaska z tego okresu. W jednym informuje rodziców, że w pewnym momencie jego rozmowy z profesorem mentalem, czy jest synem tego Guga, który kandydował do Sejmu Krajowego, i kiedy on — Jasięk — zamierza kandydować (kandydował stryj Jaska — Franciszek). Drugi fragment listu jeszcze bardziej zastawia; „pożnamoże coraz głębiej niedoli ludzkiej i jej użyżycielcy rzuciły mnie do walki agitatorskiej. Czyżby władzom szkolnym użala uwadze ta forma „zażaleczek" — ucznia!"

Skutki niedopuszczenia do matury były wyjątkowo dolegliwe, gdyż Jaska czekał 3 letnia służba w wojsku austriackim. Z maturą służby tylko rok jako tzw. „jednoroczny oddział" w kompanii 20. regimentu, stacjonującej przy Kopcu Kościuski w Krakowie (koszary twierdzy), staje się jego jednostką wojskową. Po pewnym czasie ojciec użyżkuje dla Jaska status „jednoroczny" pełnego służby na własny koszt, z pełną odpłatnością za umundurowanie i wyżywienie jako „jednoroczny" Jasięk zdaje maturę. Pod koniec służby nastąpiło jednak istotne dla dalszego jego losu wydarzenie. Znajdują (w jego korespondencji z przyjaciółmi w Serbii, a o najgoręcej w Warszawie) pomocny znajomych Kongresowolnych i zaopatrzone przez nich w dokumenty kieruje się do Warszawy. Po drodze zawiera w pociągu znajomość z Rosjaninem, kupcem, który za interes był w Kongresowolnych, wraca do Ufy. W roku turnover pada ze strony kupała propozycja, aby Jasięk pojechał z nim do Ufy jako nauczyciel języka niemieckiego. Jasięk przyjął na to propozycję, która zapewnia mu mieszkalnię, wyżywienie i oczywiście, zarobek. W Ufie przebywa prawie rok, po czym wraca do Kongresowolny i znow przez „zieloną granicę" przedostaje się do Katowic. Ze Śląska na wiazując pierwszego roku konduktu z rodzicami. Jedynym listem napisanym na jego ślad austriacki żandarmier, która rodzinie Mostowych miała pod stałą obserwacją. Ojciec w odpowiedzi na list syna wysłał go dezertorem, mimo to nie zmieniając Jaskowemu. Byłbym odzertorem — odpisał Jasięk — gębbym zdezertował z wojska polskiego — zaś polki one nie istnieje, jestem jak pies, który się urwał z łańcucha i który, choć głodem przymiera, to jednak wolny.

I tak Jaska znalazł wstępowo Jaska Mostowego po Europie. Najpierw Mittevidea — miasto w regionie Lipska, gdzie wstępuje do Wyższej Szkoły Inżynierskiej i skąd po kilku miesiącach wraz z dramatycznymi okolicznościami wyjeżdża do rodzimych Katowic. Następny etap to Paryż, skąd po pewnym czasie przenosi się do Brukseli, ale również nie na długo. Swoje 23 urodziny obchodzi w Neuemuhl w Westfali. Tam pracuje w kopalni jako ślusarz, legitymuje się kartą studenta Szkoły Technicznej. To go jednak nie satysfakcjonuje. Postanawia wyjechać do Ameryki. Rodzice, z którymi utrzymuje kontakt listowny, posyłają mu pieniądze na „sufiarę", jednak zamiast do Ameryki trafia do Szwajcarii. Postanawia studiować na uniwersytecie w Zurichu. Było to w styczniu 1910 r., rok szkolny już zaczął, wraca więc do Neuemuhla do pracy. Dopiero w jesieni tegoż roku imatrykuluje się na zuryckim uniwersytecie. Ale tutaj interesuje się nim konsul austriacki, wobec czego Jasięk występuje o przyznanie mu obywatelstwa szwajcarskiego. Po jego otrzymaniu przenosi się na studia do Bazylej. Studuje medycynę i tej dyscypliny kieruje się do Berna, gdzie w tym czasie nie wniery do końca studiów. Tam też obejmuje po studiach stanowisko asystenta i uzyskuje doktorat nauk medycznych. Kolejny etap to specjalizacja w zakresie ginekologii i położnictwa w szwajcarskich klinikach.

W tym czasie w Europie trwa wojna. Neutralność Szwajcarii umożliwia Jaskowi listowny kontakt z rodziną. W tym czasie urodził się jego najmłodszy syn, a także wyznaczeni. Jasięk adresuje wysłane do Poronina listy na Galię — „Gawrona" lub do W. Jesionowicza. W tajemniczości naczelnik poczty oddaje je Pawłowi Zaczalowi, który w tym czasie w Warszawie i przesyła na nawiązko kolegi Jaska — J. Lewartowskiego.

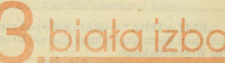
Pomoc materialna rodziny była czynnikiem umożliwiającym studia. Proczy wpła, opłaty semestralne, opłaty, kłak i podróżne stały się w tym czasie koniecznością, czynsz za wynajętą pokój, zakup butów i odzieży, wreszcie najskromniejsze chociażby utrzymanie, wszystko to razem kosztowało sporo. Jasięk już po wojnie zaczął, w tym czasie, w Warszawie, w Krakowie, całej nauki, otrzymał od rodziców. Reszta zarobił sam, imając się różnych prac; najwięcej zarabiał w czasie wakacji, występując jako zapiski na arenach cyrków.

(CIĄG DALSZY ZA STR. 4 „BIAŁEJ IZBY")

ustalić choćby w przybliżeniu datę owego wydarzenia. Bohdan Guercuin, autor znakomitej pracy monograficznej poświęconej polskiej architekturze obronnej, przypuszcza, iż stało się to okolo 1228 roku. Wtedy bowiem właśnie w Opolu wzniesiony został ceglany w mur mający osłaniać tamtejszą siedzibę księżęcą. Z kolei z dokumentu wystawionego w roku 1249 dowiadujemy się, że na dwuczołowym grodzie legnickim zamruwano, dwie kamienne cylindryczne wieże i palatium księżęcą. To na Śląsku. W Malopolsce zaś pierwszą kamienną wieżą, mającą wzmocnić istniejący już ziemnodrewniany gródek, powstała miała w Piekarach nad Wisłą, naprzeciw Tyńcu, już w roku 1246. I chociaż po gródku ani po owej wieży do dziś żaden ślad nie zachował, wiemy, że zbudowano ją na planie czworoboku o zaakraglonym jednym boku. Podobno jeszcze wcześniej, bo w latach trzydziestych XIII wieku, powstał niewielki zameczek na skale szafarskiej, mający strzec podhalańskich włosci — osadych najpierw w Ludźmierzu, a następnie przeniesionych do Szczyrzyca — cystersów. Z kolei książęciu Kuneungielde przypisuje się wzniesienie w roku 1248 niewielkiego murowanego zamczka Pienny, którego resztki możemy jeszcze dzisiaj oglądać w cieniu Trzech Koron.

Naturalnym biegiem rzeczy powstające od XIII wieku zamki nawiązywały do wcześniejszego budownictwa grodowego, a po wzory dla nich pierwszy ich budowniczości sięgali do sąsiednich Czech i innych krajów Europy Zachodniej. Pamiętać jednak należy, że oprócz funkcji obronnej stanowiły one również siedziby panów feudalnych, pojawiających się na arenie dziejowej ówczesnej Polski w związku z rozwarstwianiem się społeczeństwa. Budowali je wszak nie tylko władcy, ale też roszące w znaczenie ródz rycerskie, a nawet biskupi.

Biorąc pod uwagę lokalizację i kształt architektoniczne zamki polskie podzielić możemy na dwa zasadnicze typy: niziny i górskie. Zamki niziny wznoszone z reguły na terenie płaskim, lub na niewielkich wzniesieniach gruntu, zazwyczaj pośród mokradel i bagien, albo w zakolach rzek. Miały one plany



sańceckie i gaeracian

oktor i anty-osoty

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3 „BIAŁEJ IZBY”)

Stanisław Dobrowolski, zebrał i malował z Kasiny Wielkiej rzadko wystawia. Jego prace – surreal, jakby nie ukończone kompozycje z drewna, najczęściej można oglądać podczas zbiorowych ekspozycji sądeckiego środowiska plastyków. Niedawno w Muzeum Galerii BWA urządził indywidualną wystawę. Rzeźby, obrazy i rysunki świadczą, iż artysta wciąż poszukuje nowych form wyrazu.

Urodził się w 1927 roku we wsi Słomka koło Mszany Dolnej w diecezji wrocławskiej, w ówczesnym powiecie górnym. W szkole podstawowej i w szkole średniej górnicy ścieżki, uczył się rozumienia przyrody i dostrzegania piękna. W Zakopanem kończył szkołę Przemysłu Drzewnego, potem studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wówczas powstała pracował w stolicy jako konserwator zabytków, aż osiadał w rodzinnych stronach, w pobliżu gó i związków z nimi ludzi. Głęboko zapadły mu w pamięć stare ludowe legendy, wierzenia i zwyczaje. W tradycje Zagórzan i podhalańskich gór. Powracając w rysunkach i szkicach, w plaskorzeźbach z gipsu i kompozycjach z drewna. Skąpy przybierając ludzkie oblicza, potrafił nawiązać do „skłaniających się” i „wzniecających” postacie mają zbliżone przebrania, twarze – Janoskowe rysy. Madonny z obrzutów, subtelne i łagodne, chrypiące w dloniach kobiety, otoczone przez zieleni i zwierzęta – przypominają wiejskie kobiety, cierniule i eiche. W rzeźbach ożywiają lesne diwizony („Niesamowita”) i góralcy bohaterowie. Interesujące są propozycje znaków graficznych reklamujących Gorzanki Park Narodowy. Mnie mogą podobać się obrazy, nazywane wymuskane i barwne, zwłaszcza w zestawieniu z drapieżnymi, twardo ciosanymi rzeźbami oraz dobrymi rysunkami o dramatycznej wymowie. Szkoła, ze wystawy Stanisława Dobrowolskiego była czynna tylko do 20 maja.

W Galerii BWA przy ulicy Jagiellońskiej wystawiali: Wład Bugno, gotycki fotograf, oraz sądeckie małżeństwo, Maria i Maciej Kryjowice, twórcy artystycznej biżuterii.

Wacław Bugno urodził się w 1958 roku w Gorlicach. Fotografuje od roku 1975 roku. Dokumentuje wydarzenia z życia swojego miasta, które także utrwalia na kliszy ludzkie twarze, krajobrazy. Brał udział w kilku wystawach, m. in. uczestniczył w Międzynarodowych Konferencjach Fotograficznych w Świdnicy, prezentował prace w Nowym Sączu, Radomiu i Warszawie. W Galerii BWA wystawił kilkanaście fotografii przedstawiających kobiece akty. Niewątpliwie najbardziej interesujące są artystyczne kompozycje kobiecych nóg w różnych pozach, w różnych oświetleniach, oraz studia kobiet z rozwiązanymi włosami.

Oglądając biżuterię wykonaną przez małżeństwo Kruków mimo woli porównujemy do prac, które czekały z niegdyś wymiary dostępnymi w sklepach. Piękne, wykonane techniką filigranu (kompozycje z ciekłego srebrnego druczka) broszki, bransolety, kolczyki, naszyjniki, wisiorki, pierścionki. Wśród autorów: Maciej Krywi, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, współpraco­w­nik­om­ni­Spółdzielni „Imago-Art”, projektuje dla niej biżuterię. Własną pracownię, z zawodu pracownik. Wystawiają od kilku lat. L. K.

Dużym z Krakowa

W ostatnim czasie można było oglądać w Krakowie dwie interesujące wystawy fotograficzne o tematyce górskiej. Jedną z nich, zatytułowaną „Tatry w fotografii”, została zorganizowana w Galerii Nowohuckiego Centrum Kultury i przy ulicy Krakowskiej 105, w siedzibie PTTK i Klub Fotografików Amatorów przy Centrum. Na drugiej, noszącej tytuł „Urzczenie Podhalan”, a zorganizowanej w Galerii Krakowskiego Domu Kultury, eksponowały prace fotografików z ogniska Związku Podhalan w Lublinie, tematycznie związane nie tylko z Tatrami, ale także z krajobrazem całego Podhala, budownictwem, obrzędami.

W zorganizowanym obydwa wystawy był Oddział Krakowskiego Związku Podhalan, a na wernisażach przygrywały kapela działających w Krakowie zespołów góralskich „Skalmi” i „Hamernik”. W ramach „Urzczenia Podhalan” w Galerii NCK eksponowały pięknych akwariol **Romana Hennela**, za których większość przedstawia także górskie pejzaże. Wielkim zainteresowaniem cieszy się mieszczenie „posiadaczy góralskie”, zorganizowane dla swych członków i sympatyków przez Oddział Krakowskiego Związku Podhalan. Na 26 kwietnia „posiadcy” takie odbyły się w Domu Polonii. Władysław Trebunja z Białego Dunajca, interesował się przede wszystkim góralami i przygrywał na różnych rodzajach instrumentach, przyspiewywał i recytował wiersze. Spotkanie przeciętnie się po różnych godzin. Również i w tej imprezie uczestniczyły kapela działających w Krakowie zespołów góralskich.

TADEUSZ PUZZIUSZ

„BIAŁA IZBA” – ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Z czarnym partnerem objeżdżają miasta Szwajcarii i walczą przed publicznością pasjonującą się wiedejski zapasami. Jasek walczy w tłaście ze względu na modną „czarne maski”, ale przede wszystkim dlatego, aby ukryć swój proceder przed władzami uczelnia. Jaki reprezentował poziom sportowy? Tu u Szwajcarii nikt mi bliżej jako /z godziwym nie utrzymać – napisał w jednym z listów. Kiedy, jak go Jasek nazywa, „Neger” – jest poza Szwajcarią, Jasek korzysta z pomocy innych zapasników, z którymi jeździ po różnych krajach Europy, z wyjątkiem oczywiście Austrii, Węgier i Prus. W ten sposób w ciągu kilku lat studiów odwiezła w czasie wakacji Anglie, Hiszpanie i Włochy. W 1917 r. przenosi się do Paryża, pracuje tam jako asystent na uniwersytecie, w swojej specjalności. Kiedy z początkiem 1918 r. em. Józef Haller rozpoczął organizację we Francji wojska polskiego, dr Guttt już 15 marca zgłasza się do niego i zostaje współorganizatorem służby medycznej w pierwszej i następnie w drugiej dywizji. W marcu 1919 r. wraca z „Hallerczykami” do dolnej już Polski. Otrzymawszy krótki urlop przyjeżdża po 10 latach nieobecności do Poronina. Było wtedy w Mostowcu przedwojenne dwulecie, była zawsze pełna znajomych, krewnych, przyjaciół Jaska. Nie obeszło się bez muzyki. Brat Jaska – Józef – wspomina, jak Jasek mu śpiewał:

Bracie mój, bracie mój,
darmoś się tu smucił,
Astrup! Astrup!
o ja ci się wrócić!

Trzeba było jednak wracać do służby, która dr Guttt pełnił jako lekarz wojskowy, jak potem pisał, „z własnym wożem i kołmi”. W początkach 1920 r. zostaje oddelegowany, z uwagi na znajomość języków obcych, do pełnienia funkcji oficera łącznikowego przy misji francusko-angielskiej działającej w Galicji Wschodniej. Z misją tą dociera do Stanisławowa. Nawiazując kontakty z władzami miasta, przede wszystkim zaś z burmistrzem, Antonim Stygarem – właścicielem miejscowego browaru. Nie są to tylko kontakty oficjalne. W domu burmistrza poznaje jego żonę – Izabelę – swoją przesyłaną żonę. Pobrali się 20 kwietnia 1920 r. Jeszcze dwa lata pełni służbę wojskową kpt. lek. Jan Guttt. Zdemobilizowany w 1922 r. wraca do Stanisławowa (gdzie oczekuje go niecierpliwie żona z roczną córeczką Janina) i rozpoczyna praktykę lekarską w swojej specjalności. Wkrótce staje się w pamięć kliniki szwajcarskiej, postanawia wybudować w Stanisławowie własną klinikę ginekologiczno-polemiczną. Użytkuje pomoc swoich rodziców i teżsów, jednak odbiera on z ich środków pieniężnych na budowę i wyposażenie kliniki są pożyczki bankowe zacięgnięte na hipotekę budowanego obiektu. Był to okres propagowania działalności inwestycyjnej, kreowanej w swojej specjalności, natomiast, toteż warunki udzielania kredytów były bardzo dobre. Klinika dr Gutta stała się w krótkim czasie znana nie tylko w województwie stanisławowskim. Kryzys lat 1928-1935 odbił się w końcu na zdrowiu i teżsów, jednak, które mogły sobie pozwolić na korzystanie z kliniki, było znacznie mniej, niż przewidywały jej właściciele, zaś zacięgnięte pożyczki trzeba było regularnie spłacać. Ostatecznie w 1934 r. dr Guttt zdecydował się zamknąć klinikę, zaś budynek wydzierżawił miastu. Musi przed tym jeszcze budować dodatkowe skrzydło, aby władze miasta mogły w tym budynku zlokalizować szpital. W 1934 r. dr Guttt, wraz z żoną, córką Janiną i Izabelą oraz synem Andrzejem – przenosi się do opodal stopniowo budynek przy ul. Kamieńskiego 11,

gdzie zamieszkuje i prowadzi praktykę lekarską. Posiadany samochód umożliwiał mu odwiedzanie pacjentów poza miasto. W Poroninie, ze względu na obowiązki zawodowe, bywał rzadziej, chociaż się tego pragnął, ale kiedy już przyjeżdżał, chciał się tych swoich gór i gorali – napisać to stało się z konieczności w Tatry, spotkania w gronie rodzinnym i przyjaciół, oczywiście zawsze z muzyką górną, to był jego żywioł, to była jego prawdziwa radość i wytchnienie. W każdy ranek czekał na niego pociąg do Krakowa. W Mostowcu dwulecie, w Krakowie nie biera, a jak ujedź, żeś bykud, to ci esce na japytke forsy dutek do.

W kwietniu 1930 r. odwiedza dr Guttt jego serdeczny przyjaciel, profesor Tomasz Krakowie, Juliusz Beneszcz. Był on w latach trzydziestych delegatem ministerstwa oświaty rządu Jugosławii w Warszawie. W swojej książce „Ośmiem lat w Warszawie” (Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1980) Beneszcz wspomina, że w Stanisławowie i odbył z rodziną Guttt wycechyci po południowo-wschodnich krańcach Polski, napisał m.in.: Guttt, Dobry Jas, to jeden z tych bardzo rzadkich przykładów, przetrwał chociaż nie ma tożsamość. Bliżej mi jest do brata.

Wielką popularnością cieszył się w Stanisławowie, jak również w okolicznych miastach i wsiach. Z każdym dniem nabrał znaczenia i w środowisku. Miara jego popularności jest „tytuł” jaki mu nadano: Dobry, albo dobrotytuł Jas. W sierpniu 1939 r. dr Guttt wkłada mundur i otrzymuje przyzwoły do miejscowego szpitala zamienionego w szpital wojskowy. Kiedy 17 września wkroczyli do Stanisławowa oddziały Armii Radzieckiej, on wraca do pracy w szpitalu ginekologiczno-polemicznym. Nowe władze nie miały do niego żadnych zastrzeżeń, zaś biegła znajomość języków rosyjskiego i ukraińskiego ułatwiała mu zarówno pracę jak i kontakty służbowe. Utrzymuje korespondencję z rodziną, niepokoi go los braci i krewnych. Ostrąną kartkę pocztową wysłał do Poronina 24 maja 1941 r.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, 4 lipca 1941 r. wkraczają do Stanisławowa oddziały wegerskie i rmieli (niemiecki i austriacki) wojskowy. W październiku, kiedy to na ich miejsce przychodzi garnizon niemiecki. W nocy z 8 na 9 sierpnia rozpoczynają się w Stanisławowie masowe aresztowania, przede wszystkim inteligentów, nauczycieli, lekarzy, urzędników. Szef miejscowego gestapo, Hauptsturmfuehrer Hans Krueger, i jego pomocnik, bracia Johani i Wilhelm Maurerowie, działają według gotowych list. 13 sierpnia 1941 w Mostowcu, w domu przy ul. Krakowskiej 105 aresztowanych wiadomo tylko tyle, że byli rozstrzelani w lasach w okolicy wsi Pawelcze i Zagórzów, na zboczech ubyrnowskiego wzgórza. Mogli oraz nie zlokalizowani.

Żona dr Gutta wraz z córkami, synem i mężem najstarszej córki, Janem Paluchim, przyjechała w 1942 r. do Poronina, gdzie wszyscy przyszli do wywołania. Po wojnie wracają do Stanisławowa, do Mostowca. Zmarła w 1962 r. i zgodnie z wyrażonym wcześniej życzeniem została pochowana w Poroninie przy „ogrodku” Mostowców. Na tablicy nagrobnej obojga rodziców, nauczycieli, lekarzy, urzędników, uczczenia pamięci dr Jana Gutta-Mostowego dobrotytuł Jasia. Nie opodał. 16 marca br. pochowano ich córkę Janinę, która od zakończenia wojny mieszkała w Zakopanem. Syn Andrzej, mieszka w Wrocławiu, młodszą córkę Izabelę w Warszawie.

JAN GUTT-MOSTOWY

Młodzi artyści w Starym Sączu

28 maja Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Starym Sączu będzie gospodarzem w Wojewódzkiego Festiwalu Zespołów Artystycznych Ognisk Pracy Pozaszkolnej i Młodzieżowych Domów Kultury (głównym organizatorem konkursu jest Zarząd Ognisk Artystycznych). Występy konkursowe odbędą się o godz. 10.00 na starosączek rynku. Udział weźmą:

- zespoły regionalne: „Małe Podhale” (Jablunka), „Szarek” (Dębica), „Kantylena” (Umbromierz); (Mszana Dolna), „Turlicki” (MDK Nowy Targ), „Mały Górski Sławków” (Grzybów), „Chóry”; „Robalskie Dzieci”, „Wierchy” (Zakopane);
- „Kantylena” (Wrocław);
- zespoły wokalne: „Divertimento” (Mszana Dolna), „Kantylena” (Raba Wyżna) i Zespół Wokalny Ziemobowia (Stary Sącz);
- zespoły instrumentalno-wokalne: „Piataczki” (MDK Zakopane), „Szwierczek” (Krynica), Zespół Taneczny (Stary Sącz);
- zespoły instrumentalne: „Alien” (MDK Zakopane), „Viola 2” (MDK Nowy Targ), „Horn 88” (MDK Nowy Targ), „Labyrinth” (Stary Sącz);
- zespoły instrumentalno-wokalne: Zespół Ziemobowia, Zespół Puciszyni, Zespół Misiewicz, Zespół akordeonistów (Stary Sącz) oraz Zespół Wokalny „Rzyżenie Selekcy Rytmicznej” (MDK Zakopane);
- solistki: Barbara Czwerz – gitara, Renata Gabyrys – gitara.

Wystawy

Wystawa pokonkursowa XII Wojewódzkiego Konkursu Plastycznego Małki w oczach dziecka i Młodzieży Dom Kultury w Nowym Targu (od 20.05.82).

Wystawa pokonkursowa XII Wojewódzkiego Konkursu Plastycznego w Ziemi Ojczyzna Młodzieży Dom Kultury w Zakopanem.

Wystawa pokonkursowa XII Wojewódzkiego Konkursu Plastycznego i Fotograficznego (spółdzielczości mieszkaniowej województwa nowosądeckiego) Pijalnia Główna w Krynicy (czymna od 28 maja).

inormacje

Spotkania pod Jaworzyną

Wojewódzki Ośrodek Kultury zaprasza w dniach 26-28 maja do Krynicy na Górnicy spotkanie pod Jaworzyną. Jest to przedgłówny kwalifikacyjny zespół ziem górskich (z terenu Polski) na Międzynarodowy Festiwal Folkloru w Zakopanem.

26 maja od godz. 15.30 wystąpią kolędnicy „Hymni” z Nowego Targu i „Słopiczanie”, zaś od godz. 19. – „Limanowanie” oraz „Dolina Poradur” z Pivnicznej.

27 maja od godz. 15.30 – „Soloniec” ze Złotnika i „Zagórzanie” z Kasiny Wielkiej, o godz. 19. „Horny” z Zakopanego”, „Podogrodzie” oraz „Gromie” z Żywca.

28 maja, o godz. 15.30: „Magórzanie” z Zarzeczcia i „Podhale” z Jurgowa; od godz. 19. „Podhale” z Jablonki, „Brenna” oraz zespół imienia Klimka Bachledy z Zakopanego.

29 maja o godz. 15.00 nastąpi ogłoszenie wyników przedgłówny konkurs ubiegorożnych laureatów Międzynarodowego Festiwalu Folkloru w Zakopanem: „Hałaśnika” z Węgierskiej Górki i zespołu imienia Malinowskiego ze Szczawnicy.

Współorganizatorami przeglądu są Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Krynicy oraz Zespół Uzdrowisk Krynicyko-Przodkich.

Koncerty obejrzeć można w Pijalni Główniej.

Podziemiście latami

W czasie kiedy rozpoczynano przebudowę Ryńku, został ogłoszony do użytku hotel „Beskid”. Prace przy jego budowie były podjęte w 1963 r. i finansowane z naszych wpływów na Fundusz Rozwoju Miast Sądecznych. Prace trwały do grudnia 1965 r. w trzech miesiącach. Dokumentację opracował na nasze zlecenie krakowski „Miestoprojekt”. W trakcie uzgodnień projektu hotelu, w listopadzie 1965 r. wybudowano na terenie WRN zostawioną na obniżony z 10 do 7 kondygnacji, ale i tak obawiano się, że nie jest to budowa na wyrzut. Przewidywano, że koszt opiewał na sumę 10 milionów. Po dwóch latach budunek był już gotowy w stanie surowym zamkniętym. Miałem obietnicę poprzedniego ministra gospodarki komunistycznej — Srogi, że otrzymany cały tego resortu srodki na wyposazenie hotelu. Niestety, teraz minister Sroka już nie żył, wybrałem się więc z Witoldem Adamczukiem do Warszawy do nowego ministra. Okazał się człowiekiem nieprzyjemnym, był wobec nas niemal opryskliwy. Oświadczył, że nie chce się zwizywać z innymi obywatelami swojego poprzednika i że na pewno nie zostanie z nami. Nie chciałem liczyć. Jak nigdy dotychczas — wróciłem się do Warszawy do Sączu z innym. Ale może i dobrze się stało: miałem wątpliwości, czy Sączka nie straciłby głowy. Wtedy też powiedziałem poziomie, konieczne byłoby też wprowadzenie drugiego użytkownika — Nowosiedleckich Zakładów Gastrokomicznych, które przeobraziły całą część gastronomiczną „Beskidu”. Pomyślałem, że warto dogadać się z „Orbisem” i przekazać mu odpłatnie hotel. Trudność polegała na tym, że „Orbis” nie miał w dyspozycji gości przedsięwzięcia. Postanowiłem jednak spróbować. Pojechałem ponownie do Warszawy i zatrzymałem się w hotelu „Europa”. Wtedy też znalazła się, że dyrektorem jego był Stanisław Wesoły, były dyrektorem departamentu Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, którego poznałem, gdy przebywałem w Nowym Sączu. Kiedy wybieraliśmy lokalizację pod budowę „Panoramy” i „Baru Turystycznego”. Podzieliłem się z Wesołym swymi kłopotami. Zapytał o to projektu pokazania naszego hotelu „Orbisowi”. Umożliwił mnie telefonizację z kim było trzeba na następny dzień. W wyniku podjętych rozmów w kilka dni później zgadła się do Nowego Sączu, że zrealizujemy z „Orbisem” Obejrzeli obiekt, zapoznali się z dokumentacją techniczną. Dalej wszystko potoczyło się szybko, aczkolwiek niezupełnie po mojej myśli. Liczyłem, że przekazuje

„Orbisowi” odpłatnie hotel, uzyskamy zwrot poniesionych nakładów, które będzie można zyskiwać na inne cele. Byłyby to dwie pieczenie przy jednym ogniu. Ostatecznie stało się na tym, że „Orbis” przejął, ale bez zwrotu poniesionych nakładów. Thumaczono to koniecznością pokrycia wysokości jeszcze kosztów ukończenia obiektu, dokonania niezbędnych zmian technicznych. Wtedy też zwiększyła się ilość łazienek pokojowych oraz urządzenia wewnątrz. Ale i tak transakcja ta była dla nas korzystna, w jej wyniku zaszczytniejszy był, ale bez zwrotu poniesionych nakładów, wydać jeszcze na pozostałe do wykonania prace, a miasto i tak zyskiwało nowe hotel, i to o znacznie wyższym standardzie niż początkowo zamierzano.

Hotel „Beskid” oddano do użytku w cztery lata od chwili rozpoczęcia jego budowy — w grudniu 1967 roku. Posiadał łącznie 104 miejsca, w tym 101 w pokojach jednoosobowych, 84 w dwuosobowych i 4 w apartamentach. Na I piętrze mieściła się kawiarnia karczemna („S” dla 80 osób, sala konferencyjna i pomieszczenia administracyjne. Na parterze obok recepcji była kasa wymiany walutowej, sklep PeKaO, stoiska z prasą i pamiatkami, informacja turystyczna i zakład fryzjerski. Restauracja miała wraz z przyległą salą bankietową 110 miejsc. Dalej była ciastkarnia i pralnia chemiczna. W tzw. przeważnie obecnie zostało Baro Podrójny, prowadzący m.in. przedsięwzięcia. Dopozycje gości hotelowych były telefony pokojowe, łazienki i parking. Wraz z „Orbisem” wyczerpała do Nowego Sączu na dofinansowanie.

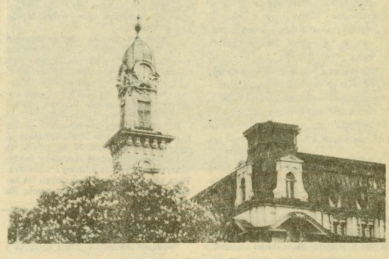
Z moich zastępów, którzy zmieniali się co kilka lat, najdłużej pracowali mi się z mgr. Ryszardem Wolnym i później z mgr. Janem Koszałem. Rysiek Wolny przyszedł w kwietniu 1961 roku. Znaləm go już znacznie wcześniej. Był niejakim moralnym sardawca objęcia przez mnie stanowiska przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na październikowej sesji w 1956 r. Z wykształcenia pedagog, zrobił później dyktando z nauk społecznych i przeszedł do Studium Naukyczelskiego. Tradycyjnie niejako zajmował się m.in. sprawami oświaty, kultury i urbanistyki. Był niezwykle ambitny i pełen energii. Z ogromnym sercem i pasją, by nie było w trenach smutnej nadziei, powierzone mu sprawy. Beżostnie wyścił mnie jak cyfrę w sprawach pieniężnych na „swoje” działy gospodarki, i to zarowno w fazie projektowania budzetu,

jak i rozdziału dodatkowych kredytów. Dzieki temu biblioteka im. Szukskiego otrzymała nowy budnek przy ul. Franciszkańskiej, orestaurowana została siedziba muzeum przy ul. Lwowskiej, w której uzyskano wspaniale warunki pracy, podjęto działalność Biuro Wystaw Artystycznych. Rzużył też remont budynku po dawnej bożnicy na cele muzealne. Wolny dobrał sobie na dyrektora muzeum niezmordowanego, dynamicznego i pełnego pomysłów mgr. Tadeusza Szczepanka. Zrodziły się pomysły zorganizowania skansenu, do którego Wolny się zapalił. W rezultacie pomaluch zaczął powstawać na 19 hektarach nieużytków dzielnicy Falkowa park etnograficzny. Zwany program opracował inż. Szczepiński. Przewidywał powstanie w parku około 65 zabytkowych obiektów podzielonych na grupy etnicznej: Łachów, Lemków i goralł łackich. Miały się tam znaleźć, obrazujące dawne życie sudeckiej wsi, zagrody a więc chaty z oborami, chlewikami i stodami, szalas pasterski, młyn wodny, folusz, tarłak, wieszka kuznia, spichlerz, ziemne piekarniki, stara karczma, dworek i plebania. Pamiętam też o studni z żurawiem, pasiecy, przyrodnych kapliczek i opłochach. W 1968 roku stanęły już w skansenie wznieszone po wsiach, zidentyfikowane i zaimpregnowane przed niszcze-

nien pierwsze obiekty: zagrody a Wierchomil, Niebawem z Rogów koło Podgrodzia ściągano kurne chaty, a z Mszalnicę następną zagrodę. W każdym roku przybawoło różnych nowych obiektów, głównie z wiejskim dworcem. Pamiętam też o kompletowaniu wyposażenia wewnątrz, oddając wierzbie sposob ich urządzenia. W początkach lat siedemdziesiątych skansen został udostępniony zwiedzającym i stał się niemal atrakcją dla turystów krajowych i zagranicznych. Dynamicznie rozwinęło się w Nowym Sączu szkolnictwo. Wystarczy powiedzieć, że przed wojną uczęszczało tu 200 uczniów, a 1971 roku było ich przeszło 25 tysięcy. Działali w mieście filie Politechniki Krakowskiej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej, Studium Nauczycielskie, która swa robkudowę w znacznej mierze ma do zawdzięczenia Wolnemu. Z nie mniejjszym skutkiem pchał on sprawę budowy przedszkól, kuźniacze potrzeby większych zakładów pracy ze środkami budżetu miasta. Wszystko to nadal dziełami wsparcia i rozwijał Jan Koszałek, który przejął stanowisko po odejściu Wolnego do szkolnictwa.

Wiele z opisanych tu spraw bynajmniej nie przychodziło łatwo. Wyłaniały się ustawicznie nowe problemy i kłopoty. Początkowo natury kadrowej, ale także i materiałowej, sprżetowej i finansowej. Często trzeba było dokonywać trudnego wyboru między różnymi alternatywami i zdecydować, które z nich są do realizacji i możliwości. Bywały różne opinie, poglądy, oceny i dążenia. Nie zawsze i nie wszystko udawało się pomyślnie rozwiązać do końca.

(ciąg dalszy za tydzień)



STANISŁAW GLINKA

— Piotr, nie skończyłyście jacyczony — wyrywał go z zamyslenia głos Zosi. Czemu — nie smakowało. — Oż nie... Tak, Zosienko! Bardzo mi smakuje, ale coś się zamysliłem, przepraszam cię, Zosienko, już koniec, już... — O czym tak nieśmiało, czy wolno zapytać przez taką ciekawość? — Aaa... Nie takiego. Myślił, jak myśli, snują się we fibie. O chłobka myślałem — skłamał Piotr. — O tym było już dziś... Zoska spojrziała na kłopotliwie, i pogowizny mu palcem znaczkowo, powiedziała międko, lecz stanowczo, — Nie miesz. — Ależ nie, Zosienko! Jak mógłbym... — Klamiesz, klamieszku — ona na to wesoło i melodyjnie, i z przynęta. Po czym wstała: — Ja wiem, że myślił twoje nie tedy krążyły... — Skąd możesz wiedzieć? — Wyczuwam, Piotr. Mam taką zdolność, że cudze myśli czytam. — Nie wierzę. — Mam. Wlewu mi to mówiło, a ja sprawdziłem, że tak jest. — Wielu? — typal Piotr, znowu podejrzliwie. — Zoska odchrząknęła, zakaszła bez potrzeby i powiedziała, że może nie było wlewu, lecz kilku na pewno, a byli to również tacy jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.

— Wiew Zosienko, przynajmniej, że myślałem o rzeczach, które nie miały być o nas, polozonych razem pomyśleć... Ale kto był przez trafni, Zosia, za ludzka myśl — powiedziała ona o nas, jak nas, jak ja, Piotr, co nie chcieli wierzyć, no i w końcu, gdy wyszło na jej rację, musieli uwierzyć. I na koniec jeszcze raz podkreśliła i przekrzyknęła: — Wiew ja, Piotr, jak ułotnia jest jak — nie myślałeś, tylko o czymś innym, przynajmniej no, śmiało, Piotr.



Wielki ELEKTRO- WĘGEL

Nasza komandya

Oto kilka liczb charakteryzujących nasze przedsiębiorstwo. Produkujemy rocznie około 35 tysięcy ton wyrobów. Braki surowcowe pod koniec ubiegłego roku i na początku bieżącego nie obdły się – na szczęście – na produkcji i sprzedaży. Szacujemy, że w bieżącym roku ze sprzedaży naszych wyrobów uzyskamy 8,3 mld zł. Główny nacisk kładziemy na zmianę asortymentu i poprawę jakości.

Najbardziej efektywny i opłacalny dla naszych zakładów jest eksport. W bieżącym roku planujemy sprzedać za granicę towarów wartości 3,3 mld zł. W przeliczeniu na waluty obce wyniosło to 7 mln dolarów i 3 mln rubli. Eksportujemy około 40 procent naszych wyrobów, z czego 80 procent do krajów drobnego obszaru płaconego, np. Hiszpanii, Francji, Austrii, Norwegii, USA i Kanady.

W ubiegłym roku osiągnięliśmy 1,1 mld zysku, z czego na potrzeby przedsiębiorstwa przypadło 360 mln zł. Dzieki temu fundusz zalałby o 42 procent więcej niż dwa lata temu, zaś pracownicy otrzymali nagrody w wysokości średnio 53 tys. zł.

Sytuacja placowa SzeW jest pomyślna. W coraz większym stopniu placę powiązania w tym z jakością wykonywanej pracy. W tym roku wprowadzamy nową formę organizacji pracy – systemy partnerskie. O ich możliwościach świadczy przykład brigady mistrza Stanisława Janusa i

brigadysty Józefa Wachyła z grafitowni. Wydajność pracy wzrosła tam na jednego zatrudnionego o 43 procent. Uszykano przy tym znaczne oszczędności. Placę w tej brigadzie wyniosły od 50 do 65 tys. zł. W kwietniu brigada Wachyła tak sobie zorganizowała pracę, że z systemu 4-brigadowego przeszli na trzy zmiany.

W tym roku średnia placę w SzeW osiągnie około 52 tys. zł. Będą to zarobki konkurencyjne wobec innych nowosądeckich zakładów.

Dhainy o sprawy socjalno-bytowe załogi. Zorganizowaliśmy kolonie i wczasy za granicą. W trzecim kwartale br. rozpoczęliśmy rozbudowę ośrodka profilaktyczno-wypoczynkowego w Zegiestowie. Mamy już na ten cel 80 mln zł. Nadal będziemy wspierać budownictwo indywidualne i zakładowe.

12 kwietnia podpisyaliśmy kontrakt z firmą Voest Alpine z Austrii. Kontrakt opiewa na 50 mln dolarów. Będziemy go spłacać – po zakończeniu modernizacji fabryki – naszymi wyrobami. Celem pracy w modernizacji SzeW podniesie poziom produkcji, poprawi warunki pracy i ochrony środowiska.

Po zakończeniu modernizacji (którą przewidujemy na lata 1989-1991) deklarujemy pół miliona dolarów dla miasteczka i powiatu, które stanowią podstawę lub sprężynę do ochrony środowiska. Poza tym przez pięć następnych lat będziemy zasilać budżet miasta kwotą 100 tys. dolarów.

(Z wystąpienia dyr. MIROSLAWA LEBEJEWSKIEGO podczas obchodów „Dnia Hutnika”)

Sprzedaz

W dziale eksportu i sprzedaży SzeW panuje nieustanny ruch: telefony od kontrahentów, telexy, telegamy. Na wszystkie wyroby jest duży popyt. Właścicie nie ma takiej dziedzin przemysłu, w której nie znalazłyby one zastosowania.

Na wyroby drobne przyciśniemy w najbliższym do roku 1990 rok informować zainteresowaną działalność eksportu i sprzedaży, Wiesława Sowińska. – Możemy już przebrać w zamówieniach, wybierając odbiorców, którzy nam najbardziej odpowiadają, gdyż mogą nie tylko zapłacić. Produkcja naszych zakładów ma charakter antyimportowy, musimy więc w pierwszej kolejności potrzebę krajowego przemysłu, eksportujemy jedynie nadwyżki. Nasz eksport rośnie z roku na rok, to zasługa wysokiej jakości wyrobów SzeW.

Głównymi odbiorcami elektrod grafitowych fabryki, służących do produkcji elektrodali do przerobu złomu stalowego, są odlewacze hut. Najwięcej, bo aż dwie trzecie produkcji zabiera huta „Warszawa”. Następnymi odbiorcami to huta „Nowotok”, huta „Stalowa Wola” (wytwarzająca dźwigi dla budownictwa), Fabryka Samochodów Małolitrażowych „Skoczów”, huta „Baldon” i Zakłady Metalurgiczne „Kosiniec”.

Elektrody węglowe służą m.in. do produkcji karbidu i fosforu. Głównymi ich odbiorcami są Zakłady Azotowe w Chorzowie i ich filia w Bytomiu-Bydgoszcz. Rocznie kupują one u nas 3 tys. ton elektrod węglowych.

Kolumnę „Elektrograf”, Sądcech Zakładów Elektro-Węglowych redaguje DANUTA BINEK

Kto pyta, nie błądzi

Wielu ludzi nie orientuje się, co to takiego elektrody i czego służą. Sama chciałabym też poznać tajniki produkcji SzeW, więc poprosiłam głównego technologa o krótki wykład. Oto co mi odpowiedział. Czesaław Dzwiałowski:

Jestemy jednym z dwóch istniejących w kraju zakładów elektrodowych. Produkujemy wyroby z węgla i grafitu. Ich różnorodność jest ogromna, od precyzyjnych, o masie zleświele kilku gramów, aż do elementów wielkich o masie kilku ton. Materiały węglowo-grafitowe dzięki swym charakterystycznym korzystnym właściwościom używają się w sporządzeniu innych tworzyw, wypełniaczach i w większym stopniu tradycyjnie stosowane materiały. Teorzytami stosowane znajdują się w nowoczesnej nauce i technice zastosowanie jako antykorozyjny materiał konstrukcyjny do wyrobów aparatury chemicznej (jak też oszczędność, wymienniki ciepła, zbiorniki, reaktory, wykładziny itp.), do wytwarzania elektrod używanych w stalowniczych piecach elektrycznych i procesach elektrolitycznych, elektrod do ognia, baterii, elektrod spawalniczych, do produkcji szkieł węglowych w maszynach służących do wytwarzania prądu do budownictwa atomowego i reaktorów uranuowych i w wielu innych dziedzin.

Proces wytwarzania elektrod przemysłowego rodzaju jest trudny i skomplikowany. Charakterystyką jego wieloetapowej produkcji, długotrwałego cyklu wytwarzania (np. w przypadku elektrod grafitowych – 120 dni), jest konieczność wytworzenia elektrod wyższej jakości – około 120 dni, duża pracochłonność, materiałochłonność i energochłonność, uwarunkowana zmianą szerepu procesów, różnorodnością rodzaju wytwarzania, wielosortowością, szczególnie w zakresie wyrobów drobnych. Wymaga to od kadry technicznej

i robotników doskonałego opanowania zarówno zagadnień teoretycznych, jak i praktycznych.

Produkcy SzeW dzielimy na wyroby grube (np. elektrody grafitowe przeznaczone do elektrolitycznych pieców łukowych i oporowych służące do przerobu złomu stalowego itp.) oraz drobne. Rocznie w fabryce wytwarzamy ponad 30 tys. ton wyrobów grubych i 2 tys. ton drobnych. Podstawowymi surowcami przemagamy elektrodowo są antracyt, koks pąkowy, koks hutniczy i koks naftowy.

Oto jak przebiega proces techniczny. Na wstepie surowiec są kruszone na ziarno o średnicy do 40 milimetrów. Następnie w kalcynacji wypraża się je bez dostępu powietrza, w temperaturze około 1250 stopni Celsjusza, w specjalnych piecach retortowych. Chodzi w tym wypadku o uzyskanie surowców o ustabilizowanych właściwościach. Potem skalcynowany koks naftowy (jak również żmół węglowy i grafitowy) poddaje się odpałowieniu produkcyjnym są rozdrażnianie, mielenie i sortowanie w wydzielce prasowym.

Kolejnym etapem jest przygotowanie masy elektrodowej i jej wytworzenie. Wskazuje się na to, że przy dodaniu do rozdrobnionego surowców paku jako lepiszcza. Masa dostarczona jest do pras hydraulicznych i za pomocą tych pras powstają brykiety o zadanej formie kształtu. Następnie półfabrykaty są wypalane w tzw. głębiowych piecach kregowych. Po nasyceniu (polegającym na spróchnieniu i wniknięciu powietrza do wnętrza brykiety) i wypaleniu następuje grafityzacja w temperaturze około 3 tys. stopni Celsjusza. Ma ona na celu obniżenie oporności towarzyszącej. Grafityzowane elektrody poddaje się obróbce mechanicznej, podczas której nadaje się im odpowiedni kształt i wymiary.

„Dolina Dunajca”

Dwadzieścia jeden lat temu z inicjatywy naszych pracowników, wychodzących się przede wszystkim z okolic Łącka i Kamienicy, powstał Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Dolina Dunajca”. Program zespołu opierał się na zbieraniu i wypracowywaniu śpiewów i tańców górali łąckich i łachów sądeckich. Opracowywano go wspólnie z autentycznymi znawcami folkloru – Franciszkiem Szczepankiem, Franciszkiem Kurzejką, Mikołajem Józefowiskim i Aleksandrem Boguckim.

Na początku strójów pożyczony zaprzyjaźniony zespół „Gorcy” z Kamienicy, ale wkrótce „Dolina Dunajca” dorobiła się własnych ubiorów. Pierwszymi tancerzami byli: Maria Garbas, Kazimierz Herberich, Antoni Nowak, Eugeniusz Kulig, Stefan Grabiec, Halina Koźlica, Danuta Załęska, Maria Pierzga-Krzywdzińska, Jerzy Hejmel, Wincenty Rams, Jan Gargas i Krzysztof Grudziński. Do sukcesów zespołu przyczynili się także wspaniali muzycy, np. Franciszek Kurzejka, Władysław Ścianek, Władysław Kurzejka i Stanisław Jagosz.

Pierwszym godnym odnotowania osiągnięciem „Doliny Dunajca” było zdobycie w 1969 roku nagrody podczas festiwalu zorganizowanego przez Związek Zawo-

dy Chemików. Potem przysięgi w 1973 roku zespół zdobył „Srebrną Czapkę” na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, zaś w dwa lata później, przy bardzo silnej konkurencji, „Złotą Czapkę”. Kapela uzyskała ponadto pierwsze miejsce w przeglądzie instrumentalistów „Dolina Dunajca” ma na swoim koncie płyty z muzyką i filmami z okolic Łącka oraz kilkadziesiąt występy przed kamerami polskiej telewizji.

Od 1974 roku zespół grał, tańczył i śpiewał w Szwecji, Grecji, w Węgrzech, w Czechosłowacji, w Hiszpanii, Francji i w Libii. W trakcie zagranicznych wояжy „Dolina Dunajca” nawiązała liczne kontakty. Szczególnie dobrze układa się współpraca z Polonijami Towarzystwem Muzycznym „Harmonia” z Bully-Les-Mines we Francji. W połowie maja zespół z SzeW – jako jedyny reprezentujący nasz folklor górski – uczestniczył w uroczystościach jubileuszowych francuskiej Polonii. W lipcu „Dolina Dunajca” będzie rewidować grupą Towarzystwa Muzycznego „Harmonia”.

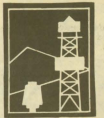
„Dolina Dunajca” dała już kilkaset występów. Stała się – obok elektrod – towarem eksportowym fabryki.



Z pomocą szkole

Nowosądecka oświata potrzebuje pomocy: 170 budownictwa wymaga kapitalnych remontów, a 68 nie nadaje się do użytku. Daje się we znaki „wzrost demograficzny” – każdego roku przybywa 2 – 2,5 tysiąca dzieci więcej niż opuszcza ósmą klasę. Ostatnie lata były dla nowosądeckiej oświaty pomyślne, gdyż przybyło kilka nowych obiektów i niektóre szkoły i przedszkola znajdują się w budowie lub modernizacji. Stało się to dzięki ofiarności i zyczliwemu wsparciu całego społeczeństwa, a zwłaszcza zakładów pracy.

Sądceckie Zakłady Elektro-Węglowe nie uchylały się od świadczeń na szkolnictwo. Fabryka sprawuje patronat nad Zespołem Szkół Zawodowych, II Liceum Ogólnokształcącym, Szkołą Podstawową nr 13 w Nowym Sączu i Szkołą Podstawową w Niedziedzi. Niedawno w Krajowym Komitecie Narodowego Czynu Pomoce Szkole podsumowano wyniki ubiegłorocznej akcji „Zawładniac się Patronem Szkółom”. SzeW znalazł się wśród zakładów wyróżnionych. Oblicza się, że przedsiębiorstwo przekazało w ubiegłym roku ponad 2 mln zł na rzecz oświaty. Z naszego województwa na tę politykę uzyskały także Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego i Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale”.



Głot Glińska

Fundusz załogi podzielony

Ogólne zebranie Delegatów Samorządu Załogi było zaplanowane na 10 maja, a odbyło się tydzień wcześniej. Decyjąc o przyspieszeniu spowodowała gorąca atmosfera życia społecznego w kraju. „Glińki” miały pieniądze do podziału, więc po co było zwlekać z wypłatą?

Program zebrania składał się z czterech punktów: ocena dyrektora przedsiębiorstwa pod kątem działalności gospodarczej w 1987 r.; ocena rząd pracowników po półrocznej pracy, podział zakładowego funduszu załogi, zatwierdzenie aneksu do statutu samorządu załogi Fabryki. Dyrektor Czesław Chmura miał na swojej „obronie” wystarczającą ilość argumentów. W ubiegłym roku wzrosła produkcja i eksport, obniżono koszty, były duże oszczędności materiałowe, rozpoczęto wytwarzanie nowych wyrobów. Dzięki podejmowaniu preferowanych przez państwo kierunków działalności gospodarczej Fabryka uzyskała znaczne ugię w podatku dochodowym. Umożliwiło to zwiększenie funduszu rozwoju i kwoty przeznaczonej do wypłaty załogi.

Delegaci potędzili, że kierowanie przedsiębiorstwem przez dyrektora było poprawne. Otrzymał rekomendację samorządu do dalszej działalności gospodarczej w obranym kierunku. Również pozytywnie została oceniona rada nadzorcza. Choć jest jeszcze młoda, bo liczy zaledwie 3 miesiące, ale działa dość owoicie. Na 7 posiedzeniach (frekwencja 90 proc.) podjęła 16 uchwał i wydała 21 opinii. Niedostawianie w tej pracy członkowie rady dzięki takiemu tempu pracy natrafił już chyba praktyki.

Propozycja podziału funduszu załogi przysługują dyrektorowi, ale o ostatecznym przeznaczeniu takiej czy innej kwoty na ten cel musi się wypowiedzieć załoga. Obecny zysk Fabryki – za ubiegły rok wynosi po opodatkowaniu 2 mld 679 mln zł. Z tego zapropjektowany fundusz załogi 202 mln zł. Ponadto planowana produkcja, przysrosty sprzedaży eksportowej i łączne oszczędności umożliwiły podwyższenie tego funduszu do 444 mln zł. Na nagrody z zysku („czternastki”) w planie przezna-

czono 160 mln zł. Ponieważ maksymalna kwota jaką można wypłacić bez konieczności planu podatku od ponadnatmierzonych wynagrodzeń, wynosi 272 mln zł.

delegaci zdecydowali o przeznaczeniu części do wypłaty. Takie planowane początkowo 2 mln na zasilenie zakładowego funduszu социального, zwiększono – zgodnie z możliwościami – do 70 mln zł, zaś funduszu mieszkaniowy z 40 do 60 mln zł. Poprawkę do statutu samorządu Fabryki wymusiła nowa sytuacja „Glińki” po przystąpieniu do Wspólnoty Węgla Kamiennego. Uzupełnienie wyniku z treści listawy z 1987 r. o utworzenie Wspólnoty.

Na wniosek rząd pracowniczej do statutu wniesiono II zmian. Niektóre były charakteru tylko formalny, jak zmiana podstawy prawnej funkcjonowania samorządu; obecnie jest nią ustawa o WWK. Większość poprawek wprowadza nowe brzmienie paragrafów dotyczących pracy samorządu bhp, do kompetencji rady podlegającej naliczanie; uchwalenie oraz zmiana planu rocznego i planu wieloletniego przedsiębiorstwa, z zastrzeżeniem art. 23 ust. 2 p. 2 ustawy o WWK; podejmowanie uchwał w sprawie określania zakładowych programów bhp, przyjmowanie sprawozdania rocznego oraz zatwierdzenie bilansu przedsiębiorstwa; wyrażanie zgody na zawarcie umowy o utworzeniu przedsiębiorstwa wspólnego lub spółki oraz przystąpieniu do zrzeszenia przedsiębiorstw; uchwalenie, z uwzględnieniem wytycznych dyrektora generalnego, regulaminu pracy przedsiębiorstwa; podejmowanie uchwał w sprawie budownictwa zakładowego; decydowanie o przystąpieniu przedsiębiorstwa w charakterze członka zbiorowego do organizacji społecznych; podejmowanie uchwał w sprawie Klubu Techniki i Racjonalizacji; wybieranie swego przedstawiciela do rady zrzeszenia przedsiębiorstw.

Są też ciekawie nowe kompetencje – np.: Rada pracownicza wybiera ze swojego składu konstrukcję matrycy, mającą na celu oszczędność materiału” II – Marek Warzyński, Zygmunt Król i Tadeusz Przybykiewicz; „Zmiana konstrukcji zamocowania narzędzia w przecinarek taśmowy” III – Jerzy aequo) – Bogusław Malinowski; „Zmiana konstruk-

Na przykładzie ubiegłorocznego bilansu rocznego Fabryki warto zapoznać się ze sposobem tworzenia i dzielenia wyniku finansowego przedsiębiorstwa.

Przychód ze sprzedaży wyrobów na rynek krajowy i za granicę jest pomniejszony o koszty własne, nadwyżkajne straty i podatki obrotowy, albo powiększony o nadwyżkajne zyski. Tak powstaje zysk zakładowo do podziału (4 mld 342 mln zł za ubiegły rok). Ulega on pomniejszeniu o podatki dochodowy, z uwzględnieniem ugię, a także do funduszu rozwojowego. Ostateczny zysk do podziału (2 mld 679 mln zł)

dzieli się na fundusz rezerwy (159 mln), podatek od ponadnatmierzonych wynagrodzeń (57 mln), fundusz rozwoju (1 mld 988 mln), odpis uzupełniający na fundusz rozwoju (786 mln), fundusz załogi (444 mln). Z tego ostatecznego części przeznacza się na fundusze: nagród („czternastki”), socjalny i mieszkaniowy.

Załoga ma prawo decydować o podziale osiągniętego zysku. Jednak przede wszystkim ma wpływ na jego wielkość. Znaczący przecięć pozycję w ogólnym rozrachunku stanowiła koszty własne przedsiębiorstwa. Do tego tematu wrócimy za tydzień.

Ostatnie dni w szkole

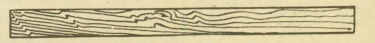


W przyzakładowym Zespole Szkół Zawodowych „Glińki” trwają egzaminy maturalne. W tym roku Liceum Zawodowe kończy 20 uczniów. Wszyscy zdali już egzamin z praktycznej nauki zawodu. Opuszczając szkołę uzyskali tytuł mekhanika urządzeń hydraulicznych i klimatyzacyjnych. Pięciu abiturientów zamierzają kontynuować naukę w politechnice w Krakowiej, dwóch – w Uniwersytecie Łódzkim (Wydział Gospodarki Miejskiej), jeden wybiera się do policealnego studium zawodowego.

Technikum dla pracujących kończy 27

osób (jeden absolwent nie przystąpił do matury), 178 dziewcząt i chłopców opuści Zasadniczą Szkołę Zawodową. Kto zdecyduje się na dalszą naukę w technikum, musi się zapisać przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Jak co roku, prawie wszyscy opuszczają szkołę podjęcia pracy w Fabryce. Już podczas nauki poznali dobre czasy zakład i możliwości zatrudnienia. Najlepsi, tzn. nie mający ocen dostatecznych, mają przeważnie wyboru miejsca pracy w Fabry-



Najlepsi

Wiele nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych powstaje dzięki konkursom dla racjonalizatorów. Na początku maja odbyło się podsumowanie Turnieju Młodych Mistrzów Techniki na szczeblu zakładowym. Laureatem wręczono nagrody. Komisją konkursowa: Jan Dominiczak, Andrzej Śniegowski, Marian Siłwa, Jan Mysławiec, Józef Wielgus, Jerzy Muzyka i Maciej Jilana – brała pod uwagę twórcy charakter rozwiązań, wielkość

i rodzaj efektów oraz oryginalność pomysłów.

Nagrody otrzymali: w kategorii debiutów: I – Ryszard Mańka za prace „Zmiana konstrukcji matrycy przycinania, mającej na celu oszczędność materiału” II – Marek Warzyński, Zygmunt Król i Tadeusz Przybykiewicz; „Zmiana konstrukcji zamocowania narzędzia w przecinarek taśmowy” III – Jerzy aequo) – Bogusław Malinowski; „Zmiana konstruk-

cji zebra do stropnicy wysięgnikowej” oraz Ryszard Muk, Adam Wleńsiejka i Krzysztof Hudzik; „Przyrząd do frezowania powierzchni czołowych w łącznikach”.

Wyróżnienie za najlepszy projekt z zakresu bhp – Janusz Broda; „Stwierdzenie do konserwacji części zamiennych smarem stałym”. Wyróżnienie za najlepszy projekt zgłoszony przez robotnika: Stanisław Knapki i Władysław Basista. „Adaptacja obronika do zamocowania stropnicy wysięgnikowej do spawania oraz adaptacja obronika wraz z uchwytyami mocującymi”.

W kategorii pozostałych projektów: I – Tadeusz Plichowicz i Jacek Wszolek; „Zmiana układu hydraulicznego obudowy z wychyłną stropnicą”; II – Stanisław Waląg, Romuald Tkaczuk, Waldemar Bradnik i Marian Siłwa; „Modernizacja podgrzewania kotłowni”; III – Leon Wanczycki i Jerzy Augustyn; „Zmiana konstrukcji osłon bocznych do obudowy Glińki”; III – Piotr Koneczny; „Zmiana nakładek w obudowach Glińki 07 08”.

Wyróżnienia za najlepszy projekt behapowy – Jan Bąk i Franciszek Matuszyk; „Zastosowanie przyspieszonego posuwu tokarki TKA – 90” oraz Włodzimierz Topór; „Zmiana wykonania wykrójów matrycy wszystkich rodzajów wkładów”.

Najlepsze prace racjonalizatorskie zostały zgłoszone do wojewódzkiej eliminacji TMMT.

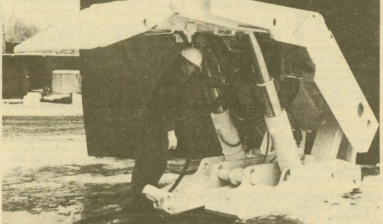
Podczas tej samej uroczystości ogłoszono również wyniki konkursu na najlepszy projekt racjonalizatorski z zakresu bhp i ochrony środowiska. Nagrody pochodziły częściowo z funduszu wynalazczości, częściowo zostały ufundowane przez związek zawodowy. Oto laureaci konkursu:

I – Zygmunt Król, Zygmunt Dykla, Kazimierz Dusza i Jerzy Podjejski; „Zabezpieczenie pracowniczej LZZK przed powtórzeniem cyklu”; II – Jan Bąk i Franciszek Matuszyk; „Zastosowanie przyspieszonego posuwu tokarki TKA – 90” (projekt wyróżniony w TMMT); III – Jan Bąk, Franciszek Matuszyk i Kazimierz Igielski; „Ekran zmniejszający promieniowanie ciepła przy piecach gazowych”; cztery równorzędne nagrody IV – Jan Tobil i Stanisław Szydłowski; „Zastosowanie podestów zabezpieczających podczas napraw i regeneracji bieżących obrabiarek typu Webomat”; Edward Furtak i Jerzy Podjejski; „Zuraw do transportu wsadu”; Władysław Tokarski; „Analiza wymiarowo-materiałowa tożsena i naprawiania daszków segmentów 216” oraz Władysław Rawecki; „Określenie przeciwypracowa przesuwa na prasie do prostowania wałków”.

Wręczono też 30 pracownikom Fabryki odznaki: „Zasłużony racjonalizator produkcji” i „Racjonalizator produkcji”.

W zorganizowanym przez Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji konkursie na najlepszy projekt 90” (projekt wyróżniony w 1987 r. wyróżniony został projekt „Zastosowanie podkładow szrubowo-tocznych, produkowanych przez fabrykę AVIA, do obrabiarek pracujących w warunkach eksploatacyjnych w Glińku”, Autorami projektu są: Tadeusz Papużyński i Roman Schindler.

Kolumnę „Głot Glińska” redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI



Fundusz Pomocy

Nierzadkie są przypadki kontuzji, powikłań eliminujących z czynnego uprawiania sportu i późniejszego życia zawodowego. Z propozycją materialnego i moralnego wsparcia byłych zawodników, trenerów, instruktorów i osób zawodowo i społecznie związanych z organizacjami sportowymi wystąpiła niedawno w Nowosądeczku — Wojewódzka Federacja Sportu. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym WFS utworono społeczny Fundusz Pomocy Poszkodowanym Zawodnikom, Pracownikom i Działaczom Kultury Fizycznej.

— O humanitarnej wymowie tej inicjatywy nie musimy chyba nikogo przekonywać — mówi wiceprezes Federacji, Zdzisław Stepiński. Środki funduszu gromadzić będziemy z dobroczynnych wplat głównie zakładów pracy. Oto numer konta: Wojewódzka Federacja Sportu, NBP O/N Szcza, 49009, 5477 — 132. Wpłać będziemy stale i doradnie zapominy, pokrywać koszty zakupu aparatury i urządzeń ułatwiających życie poszkodowanemu np. protezy, pojazdy inwalidzkie, maszyn do produkcji chałupniczej. Liczymy na społeczny odzew w tej sprawie.

Prezesa Społecznego Funduszu Pomocy wybrano znanego sądeckiego działacza sportowego, miłośnika kajakarstwa górskiego, Jana Orca.

Korespondencja z Zwickau

Relacje Wojciech Kudlik, znany niegdyś zawodnik, wieloletni trener Polski, obecnie trener kajakarzy górskich nowosądeckiego „Startu”:

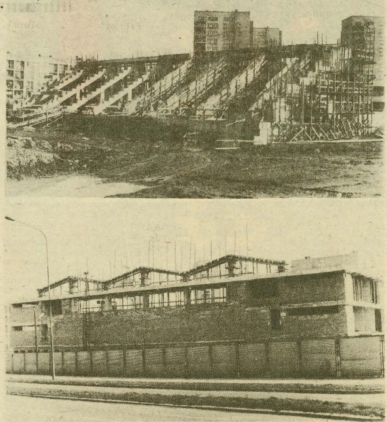
Od wielu lat międzynarodowy sezon dla kajakarzy górskich inicjuje zawody w Zwickau w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Do niedawna spotykała się tutaj cała czołowa światowa. Jednakże od momentu gdy władze niemieckie NRD ograniczyły dotacje na kajakarstwo górskie jako sport nieolimpijski, włącznie z niezgalanowaną reprezentacją do mistrzostw świata i Europy, ranga imprezy spada. Startują w niej — oprócz gospodarzy — regularnie jedne Czechosłowacy i Polacy.

Do zawodów nasi reprezentanci przystąpił po dwutygodniowym zgropowaniu na miejscowym torze. Wypadł bardzo dobrze: Kazimierz Gawlikowski jako czwarty wygrał siłom stającą część walki z młodym Robertem Paciergnikiem. W kanadykach jedynak również triumfowali Polacy: Piotr Sarata przed Adamem Pietrasim, a najbardziej widowiskowo wyszły za sprawcą zwycięstwa. Na słowa uznania zapracował także dwójka kanadykary: Wiesław Adamczyk i Bogdan Tokarczyk. Zajęli oni drugie miejsce za znaną osadą NRD Berro — Trummer.

Teraz przenosimy się na Słowację, gdzie w Liptowskim m. Kuzlanu rozegrany zostanie „Tatarski Siłom”. Później rełaty w Jurguwie kolo Zakopanego o „Węgie Dunajca” i zawody w ramach Pucharu Europy.

Budujemy halę sportową

Na konto Społecznego Komitetu Budowy Hali Sportowo-Widowiskowej w Nowym Sączu wpłynęło w ubiegłym roku 131 mln zł, w tym około 50 mln zł przekazano z Wojewódzkiego Funduszu Wypoczynkowego i Turystyki, który od przeszło roku tworzony jest z 10-procentowych dopłat do usług turystycznych i gastronomicznych w naszym województwie. Na liście wplat dają zakłady pracy sąsiadująco z indywidualnymi ofiarodawcami (m.in. Tadeusz Edmuller ze Starego Sącza dał 22 tys. zł, Antoni Hanzel z Nowego Sącza 2 tys. zł, Robert Fyda z Lipnicy Wielkiej 400 zł). Każda złotówka się liczy. Niekie efekty zrytowskiej zbiórki wśród załóg: „Nowomag” zebrał 5 mln, ZNTK — 4 mln, PPHW — 1 mln, Spółdzielnia Pracy Transportowa — 1 mln, Miejski Ośrodek im. I. Ma — 920 tys. Sądeckie Zakłady Naprawy Samochodów — 1,1 mln, Bank Gospodarki Wyższej — 1 mln, Pracownicy KW FZPR Przedsiębiorstwa Budowlanego i Wodnego i Melioracji przekazali po 300 tys. zł, Centrum Kultury Robotniczej w Chelmnie Lubelskim przysłało 90 tys. zł, nie mniejsze to wszystkie. Pod koniec ubiegłego roku budowlani z „Energo-Przemu” skazyli się, że pomoc i zainteresowanie władz miasta ogranicza się jedynie do ustnych deklaracji (m.in. nie ma pieniędzy na zasposodarowanie terenów wokół obiektu parkingu, mini-boiska) (z wyjątkiem występującym wnetrz). (z)



Fot. ANTONI ŁOPUCHI

Tysiąc dewizów

Andrzej Reimuschalski na 35 lat, pracuje w sądeckim PSS „Spolem”. Niedawno prowadził swój tysięczny mecz („Lzola” — „Boguchwał” — „Całkowicie Kroków”) w karierze sędziowskiej piłkarskiej. — W 1968 roku za namową ojców, który także był futbolowym arbitrem, ukończyłem kurs sędziowski. Kopałem trochę piłkę w „Sandecji”, ale lekarz stwierdził iż mnie wada serca i zabronił uczestniczenia na treningi. Diagnoza okazała się błędna, ale nie byłem już zawodnikiem. Wybrałem sędziowanie. Początkowo prowadziłem zawody szkolne, juniorskie. Po kilku latach awansowałem do klasy okręgowej. Na przykładzie siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jeździłem jako linowy na spotkaniu II ligi wraz z Marianem Kuczejem ze Starego Sącza.

Nie mam kłopotów z egzaminami i sprawdzianami. Co roku zaliczam trz. test Coopera: bieg na 10, 50, 1400 metrów. 2900 metrów trzeba przebiec poniżej 12 minut. Otrzymuję stosunkowo wysokie średnie ocen od kwalifikatorów. Ale coś, Nowy

Sącz nie może równać się z takimi potęgami jak Warszawa, Śląsk czy Kraków, stąd też niezwykle trudno jest przebiec się do sędziowskiej elity. Ale nie tracę nadziei na awans do grona sędziów „gwiazdowych” II-ligowe mecze. Spora satysfakcję sprawilo mi sędziowanie — wspólnie z Piotrem Weraerem, jednym z najlepszych obecnie polskich arbitrow — meczu „Sandecji” ze zdobycw w 1974 roku Pucharu UEFA — FC Magdeburg.

Największy błąd? Podczas meczu „Sandecji” 1 b z Zawada. Ila jak z cebra widoczność była fatalna. Piłka po uderzeniu napastnika wpadła do bramki, obudła się od zmokniętej siatki, bramkarz w mgłnieniu oka ją pochylił i wykopał. Ani ja, ani Jurek Korzeński jako sędzia główny nie zareagowaliśmy. A to był ewidentny gol! Sędzia, choćby najlepszy i najbardziej doświadczony — także jest omylny.

Co robie, gdy słyszę pod moim adresem rozmaite „wizanki”? Ano, nie tracę zimnej krwi, uśmiecham się. Nie daję się z

reguły nabrać na sztuczki zawodników, zdążyłem już poznać ich psychikę. Im lepsza gra — tym lepiej się „gwizdzie”. Ale różnie bywa: w Czarnym Dunaju podkolewano rzut wolny za faul na zawodniku gości. Na boisko wbiegli krewki, nietrzeźwy kibic i skończył do bitki.

Horror przeżyłem w Tuchowie. Miejscowi gani z „Limanojczy”, które remis dawali awans do III ligi. Tuz pod koniec meczu limanowianin strzelił wystrzeliwającego gola z karnego. Rozpoczęła się bijatyka. Przez dwie godziny siedzieliśmy za zamkniętymi w szatni. Rozdyżniony tłum rozpedziła dopiero strumieniami wody przywołana na pomoc z Tarnowa straż pożarna.

Sędziowanie — to sposób na utrzymanie dobrej kondycji fizycznej i spędzanie wolnego czasu. Za prowadzenie meczu w zależności od klasy rozgrywkowej otrzymujemy od 300 złotych do 1500 złotych. Zadne kolosy. Najlepiej siedzieć mi się z Franciszkiem Szarkiem, Antonim Ogorkiem, Marianem Kuczejem i Stanisławem Tokarzem.

Wiem, że kibice nieraz mówią: „gdzina sprzedał mecz”. Jak w każdym środowisku, trafiają się i w światku sędziowskim ludzie przekupni, ale to naprawdę wyjątki.

Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłasza nabór

na dwuletnie Podplomowe Studium Filozoficzno-Religioznawcze dla nauczycieli.

Podania przyjmuje (do 20 czerwca 1988 r.) oraz pernych informacji udziela Sekretariat Instytutu ul. Westerplatte 3/9, tel. 22-73-423.

Do podania należy dokładać następujące dokumenty:

- skierowanie z Kuratorium Oświaty i Wychowania
- kwestionariusz osobowy
- odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych
- życiorys
- fotografie

Rozmowy kwalifikacyjne odbędą się w dniach 21, 23 września br w godz. 14-17.

WOMENIA DROBNE

Uwaga mieszkanki Nowego i Starego Sącza oraz okolic: Kierownictwo Produkcji Filmu „Spadek” zatrudni

w charakterze statystów mężczyzn, kobiety i dzieci w różnym wieku.

Zdjęcia z udziałem statystów realizowane będą na terenie Starego Sącza w dniach od 15.06. do 25.06.1988 r. Wybor statystów do poszczególnych ról odbędzie się w dniach 3 i 4.06.1988 r. w godz. 11—18, w Miejsko-Gminnym Odrocku Kultury w Starym Sączu Klub „OMEN”, ul. Rynek 22.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Gilina (z-cza redaktora naczelnego), Krzysztof Kaminski, Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Orzełek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-cza sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szoplińska. Adres redakcji: 33-390 Nowy Sącz, al. Wolności 49. Telefon: 238-32, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wierzyńskiego 1, p.o. 502, tel. 02-588 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Opisaniela przyjmujące Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zcieczeniem wysyła za granicę przyjmując RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-568 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratery indywidualni w miastach dokonują wplat na poszczególne kwartaly bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

23.10 DT — wiadomości
23.20 Kino sosenjeli „San Ba-bila, godzina wzduszenia” — film prod. włoskiej

PROGRAM II

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodar-cza
10.25 „Decydująca bitwa” (2) — serial, prod. ZSRR
11.30 „Domator”
11.35 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.23 „Rambit”
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Telexpress
17.20 „Mieszkań”
17.55 „Intersygnal”
18.25 „Male kino”
19.00 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.00 „Kobieta z prowincji” — film prod. pol.
21.40 „Czas”
22.10 Andrien Vollenweider w Rockpalast
22.40 Komentezary
23.05 „Wcz. z X muzą”

13.35 Telewizyjny koncert zyczenia
14.05 „5-10-15”
14.35 „Spotkanie z Kalinką”
16.20 „Spektrum”
17.00 „Turniej miast” (1)
17.00 Brzeg — Malbork
18.00 Kronika
18.30 Program publicystyczny
19.30 Galeria Dwojki
20.00 Dni muzyki organowej
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Turniej miast” (2)
21.45 „Dekadance” — autorski spektakl Jerzego Sata-noskiego
23.40 Studio festiwalu krakow-skich
23.55 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 29 V

16.55 Język angielski (60)
17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzicami”
18.00 Kronika
18.30 „Polak podróżuje” — re-
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Magazyn „Piątek”
21.20 „Jutro turniej miast”
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Carlosa Saura
21.55 „Kuzynka Angelica”
23.25 Wieczorne wiadomości
23.30 „Telewizja nocą”

7.15 Program dnia
7.20 „Wszelchna rodziny wiejskiej”
7.45 „Po gospodarsku”
8.15 „Tydzień”
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.30 „Gazeta rodziny przrody”
11.05 „7 anten”
12.05 „Przyszłość zaczyna się w szkole”
12.30 „Kraj za miastem”
13.00 Teatr dla dzieci: Sergiusz Michalok w „Zając chwaliplawy”
13.50 Telewizyjny koncert zyczenia
14.35 „Zostawić ślad po sobie”
15.25 W Starym kinie: „Za-achor” — film fab. prod. polskiej

SOBOTA — 28 V

8.25 „Tydzień na działce”
8.50 Program dnia
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.40 „Sągi, rodki Kusiptów”
12.10 „Barejny”
12.40 „Co, gdzie, kiedy?”
13.45 „Wizytacja prowincja”
14.30 „Skarbiec”
15.10 Losowanie Dużego Lotka
15.20 Antena — Michał Bulhakow „Molier czyli znowa świętoz-ków”
17.15 Telexpress
17.30 „Gdzie są tasma z tam-
18.30 „Butyk”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwie-
20.00 Dziennik
20.00 „Był tu Willie Boy” — film prod. USA
21.41 „Tydzień w polityce”
21.55 Telewizyjny przegląd spor-towy
22.25 „Hit’88”

16.55 Język niemiecki (30)
17.25 Program dnia
18.20 DT — wiadomości
16.25 „Zwierzyniec”
16.50 „Zwierzaki, zwierzaki!”
17.30 „Herenstreet 10”, (5) — serial
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 Aleksander Gelman — „My, niżej podpisani!”
21.20 „Czarodziej sceny”
21.55 „Wokół wielkiej sepy”
22.40 DT — komentezary
23.55 Język niemiecki (30)

16.55 Język niemiecki (30)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Sponsor” — teleturynie-
19.00 Galeria świata: „Przygoda z małrystwem” (7)
19.30 „Zycie muzyczne”
20.00 Magazyn rozrywkowy
21.00 „W cienu historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Nicolo Paganini” (1) — film fab.-
prod. ZSRR
22.50 „Słownik cygara”
23.10 Studio festiwalu krakow-skich
23.25 Wieczorne wiadomości



18.15 „Turniej miast” (3)
19.00 „Goście Daniela Passen-
19.30 „Jubileuszowa i zwycięz-
18.50 „Raport z X wystawy
w sztuki współczesnej”
NRD
20.00 „Stereo i w kolorze”
21.00 „Złote lata muzyki pop”,
cz. 2
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dziagle gorące lato”
(4-ostatni) — serial prod. USA
22.40 Adam Hanusiewicz
czytanie Gombrowicza
22.50 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 30 V

16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 „Zwierzyniec”
16.50 „Zwierzaki, zwierzaki!”
17.30 „Herenstreet 10”, (5) — serial
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 Aleksander Gelman — „My, niżej podpisani!”
21.20 „Czarodziej sceny”
21.55 „Wokół wielkiej sepy”
22.40 DT — komentezary
23.55 Język niemiecki (30)

PROGRAM II

16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 „Zwierzyniec”
16.50 „Zwierzaki, zwierzaki!”
17.30 „Herenstreet 10”, (5) — serial
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 Aleksander Gelman — „My, niżej podpisani!”
21.20 „Czarodziej sceny”
21.55 „Wokół wielkiej sepy”
22.40 DT — komentezary
23.55 Język niemiecki (30)

WTOREK — 31 V

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodar-cza
10.25 „Przychodnia na prowincji” (5) — serial
11.15 „Domator”
11.45 „Encyklopedia zakopiań-
ska” — „Ulica Kościel-
ska” (3)
16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 „Kraj”
16.50 „Cojak” — teleturynie-
17.15 Telexpress
17.30 „Prosty rachunek”
17.40 „Gazeta rodziny przrody”
18.10 „Telewizyjny informator
wydawniczy”
18.30 „Klinika zdrowego czo-
18.50 Dobranoc
20.00 „Przychodnia na prowincji” (5) — serial, prod. ang.
20.50 Konferencja prasowa rze-
cznika rządu
21.15 Program publicystyki kul-turalnej
22.10 „Sprawa dla reportera”
22.50 DT — komentezary

PROGRAM II

16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 „Zwierzyniec”
16.50 „Zwierzaki, zwierzaki!”
17.30 „Herenstreet 10”, (5) — serial
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 Aleksander Gelman — „My, niżej podpisani!”
21.20 „Czarodziej sceny”
21.55 „Wokół wielkiej sepy”
22.40 DT — komentezary
23.55 Język niemiecki (30)

się spieszą. Mark zatrzymał się w samą porę, a chłopiec wymygnął go z ręcznic, nie zważając biegu. Mark zjechał na parter, opuścił butynek imienia Diabła i znalazł się na Constitution Avenue. Przekroczył płot, wszedł do Kapitulu od strony siedziby Senatu i poszedł do wind dla publiczności. — Masa ludzi dzisiaj — odezwał się strażnik. — To z powodu tej sprawy o bronni palatny. — Czy na górze jest duża kolejka? — zapytał. — No, na pewno. Kiedy Mark wysiadł z windy, zobaczył tłumek ludzi, ustawionych przed prowadzonymi w galerię Senatu drzwiami. Był jednakże zbyt niecierpliwy, żeby spokojnie czekać swojej kolejki. Skinął na jednego z strażników. — Mam zwykłą przepustkę, ale jestem studentem Yale, przyjechałem specjalnie na te debaty. Piszę pracę naukową. Czy mógłby mnie pan jakoś przepuścić? — Strażnik skinął głową na znak sympatii i po chwili Mark był już na galerii. Widział nieestetyczny kawalek sali. Senatorowie siedzieli w rzędach, półkoleś otaczających miejsce przewodniczącego. Każdy miał przed sobą małe biurczeczko. W czasie przemówień krajów był sal, narodził się szepot z członkami swoich sekretariatów i między sobą, jednym słowem robili wrażenie, jak gdyby prowadził jakiś wadliwy manewry polityczne, od których to właśnie — nie do namyślenia — niebezpieczny nawet przetrwać — zależały losy ustawy.

Komitet Prac Ustawodawczych, po przeprowa-dzeniu długowalnej debaty i wlozgodzinych prze-słuchaniach specywnych rządowych, zaprobował usta-
wę już dwa tygodnie przedtem. Ilobd Reprezentan-
tów także ją przegłosowała. Jednakże wersja senac-

17.15 Studio sport
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Male ojczyzny”
18.50 „Ojczyzna — polozyczna”
19.15 „Uwaga, dokument”
20.00 „Per pianoforte czyli wie-
le fortepianów na wiele
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Jesli sie odnajdziemy”
— film fabulacyjny prod. pol.
23.15 Relacja z 25 Międzynaro-
dowego Festiwalu Fil-
mów Krótkometra-
zowych

PROGRAM I

9.00 „Dzieci lwy z buszu” — film fab. prod. ang.
10.25 „Klejnoty wileńskiego ba-
10.35 Wacław Kowalski — ak-
tor popularny, zapomnia-
ny...”
11.10 Organy oliwskie
11.40 „Ludziom i sobie”
12.05 „Kiedy czyżyciwy kamie-
12.45 Teatr dla dzieci: Andrzej
Zak „Wiedza czasu”
13.30 „Dzieci wiosna a latem”
(1)
14.30 Program dnia
14.35 W Starym Kinie: „Mane-
15.45 Piosenki ze słonecznej Ita-
15.15 „Między wiosna a latem”
17.15 Telexpress
17.15 „Między wiosna a latem”
(2)
18.00 „Smak zycia”
18.30 „Marek Sierocki zapra-
19.30 Wizerownka
20.00 „Dokเตอร์” (6) — „Ama-
20.50 „Pegaz”
21.50 „Przeobcz świata” — re-
22.10 „Hit’88”
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Lokalny program publ.
18.00 „Erika”
18.30 „Erika” — film dok.
19.30 Program public. kultural-
nej
20.00 „A dzieci niech śpiewają
18.00 „Rozmowy intymne”
21.30 Panorama dnia
21.45 „System detora Smoly i
21.55 „Profesor Fierza” — film
fab. prod. francuskiej
22.45 „Nagi kraj” — spotkanie
z Romanem Bratnym
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA VI

9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator”
10.20 „Wrak” film prod. CSRS
11.45 „Domator”
16.05 Program dnia
16.10 DT — wiadomości
16.15 Losowanie Express i Su-
per Lotka
16.25 Dzień Dziecka (1)
16.35 „Dzień Dziecka” — program
prod. ang.
17.00 „Dzień Dziecka” (2)
17.15 Telexpress
17.20 „Dzień Dziecka” (3)
17.45 „Cudowna podróż” — film
prod. RFN
18.10 „Dzień dziecka” (4)
18.25 „Wzlecie” — film prod.
USA
18.50 „Dzień dziecka” (5)
19.05 Wizerownka
19.30 Dziennik
20.00 „Zwierzyniec czasu”
— „Temat” film prod. ZSRR
21.40 „Klub międzynarodowy”

ka była znacznie ostrejsza i zachodziła potrzeba spozerdzenia wersji tejczy, która mogłaby przyjąć obdywie izby.

Przemawiał właśnie senator Dexter. Mój przyszy-
teś? Zastanawiał się Mark. Z pewnością nie wyglą-
dał na mordercę, ale czy kiedykolwiek z senatorów
wyglądał na człowieka zdolnego do zabicia przycie-
nista? Po nim córka odziedziczyła swoje wspaniale,
bujne, ciemne włosy. Tyłe, że w zacczy już lekko
siewic na skroniach. Moze trochę mniej, niż powie-
nien był, no ale trzeba przyznać, że wycieczki poli-
tycznej próżność. Po nim odziedziczył też czarne oczy.
Robił wrażenie człowieka pełnego pogardy dla in-
nych ludzi, widąc było to po sposobie, jakim wy-
skakiwał palcami jakiś rytm na blacie biurka.

— W naszej debacie nad tą ustawą zapomniał-
my o pewnym bardzo ważnym, być może najważ-
niejszym punkcie. A mianowicie wybaczenie federac-
nizmu. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat rząd
federalny uzurpowal sobie wiele atrybutów władzy,
niezależnych wyłącznie do władz stanowych.
Wszystkie niemal państwowe sprawy pozwalamy
obecnie rozstrzygać Kongresowi lub prezydentowi.
Twórcy naszej konstytucji nie zamierzali powierzyć
władzom centralnym tak wielkich uprawnień. Kraj
tak rozległy jak nasz, nie mógłby być rządzony
tak na takiej zasadzie rządowy demokracji i
efektywno. O tak, każdy z nas pragnie zmniejsze-
nia przepięczności. Ale nawet przepięczność jest
różna w różnych częściach kraju.

(ciąg dalszy nastąpi)

CIĄG DALSZY ZE STR. 16

Nie prostejgo powiedział. Proszę
przyćnąć głowę po południu albo we czwartek rano na
obradę dotyczącą sprzedaży bronni do Afryki. Mogę
pana zapewnić, że senator Percy będzie obecny.
Wczoraj pan jest to temat, znowu bardzo interesujący
interesy nie to całe gadulstwo na temat Wspólnego
Rynku. Nie jest wykluczone, że posiedzenie to
nie będzie otwarte dla publiczności. Ale jestem
pewny, że Lester Kenneck zainitjuje panu przepustkę.
Dziękuję panu bardzo. Nie wie pan przypad-
kiem, czy Percy i Pearson byli obecni na posiedze-
niu w dniu piątym marca, to znaczy w ubiegły
czwartek?
Bradley uniósł brwi.
— Znowu muszę pana odeśłać do Kennecka.
Dziękuję panu. Mam jeszcze jedną próbie, czy
mogłoby mi pan teraz dać przepustkę na galerię
Senatu?
Sekretarka wpisała jego nazwisko, podstępowała
przepustkę i wyczerpała ją Markowi. Poszedł znów
do windy. Handel bronią, pomysły. Do Afryki. W
czwartek to za późno. Ciołkera. Słowa. Do jamel
anielski, moge wiedzieć, dlaczego dzień z facetów
dybie na zycie Kennedy’ego. Moze to jakies zwro-
wanie kombinacje militarne, a moze rasistowski
obłęd? Bez sensu to wszystko. Nie chce być katali-
ca, ale dlaczego, ale kto, przypominał samemu sobie. O
maly włos nie zderzył się z jednym z senackich
„pazów”. Który byłby korytarzem z jakas paczka.
Kongres prowadzi szkole „nazistów” w kształci-
ca dziesięćca i chłopcow z wszystkich zakątków
kraju. W czasie trwania nauki pracują jako goście
w Kapitulu. Mają granatowo-białe mundurki i zawsze

Po co komu sztuka?

Przyznam uciwiecie, że do sztuki mam stosunek niechętny. Zresztą nie bez powodów. Już w dzieciństwie rodzice nie pozwalali mi oglądać programów telewizyjnych twierdząc, że nie nauczę się z nich niczego dobrego. Lepiej oszczędzać energię elektryczną.

Książek moim rodzicom nie czytali, dlatego że pełno w nich przemocy i innych nieprzyzwoitości. W życiu mam to samo, więc po co jeszcze o tym czytać. Jednak mimo to kilka lat temu ojciec kupił książkę – wielkie, grube tomiuszki. W naszej starej kanapie właśnie znalazła się noga, toteż ów nowy nabytek od razu znalazł zastosowanie. Książka podtrzymywała nie tylko kanapę, ale i nasz prestiż w oczach sąsiadów. Teraz nikt nie śmiał powiedzieć, że w naszym domu książki są nieprzydatne.

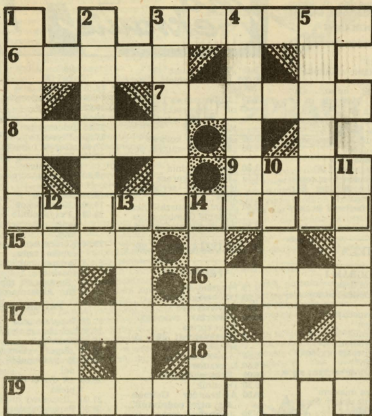
Zresztą ze sztuką i literaturą obcowalem nie tylko poprzez książki. Tajniki sztuki scenicznej odkrywałem, gdy ojciec urządził matos seny. Były one tak długie i tak burzliwe, a dialog pełen ekspresji, że aż chciało się bic brawo przy otwartej kurtynie.

Na temat muzyki klasycznej ojciec miał też wyrobione zdanie – swego czasu był na koncercie. Uważał, że to jakies dziwaczenie widowisko. Każdy z muzyków gra to, na co ma ochotę, chociaż pewien dość elegancko ubrany pan wyobraził im patykami. A normalnemu człowiekowi nie wolno tam nawet nucić sobie pod nosem. Zupełnie jak w operze, skąd onegdaj wyproszone ojca, ponieważ przylączył się do chłopa. Mama dla odmiany uważała, że nie ma nic głupszego od baletu. Bo jak można nazywać sztuką podobne bezwstydne wygibas?

Chociaż nie chodziliśmy ani na wystawy, ani do muzeów, mągliwym się z prawdą twierdząc, że działająca artystycznie była nam obca. Ołóż zdarzyło się, że mamie udało się wieszczorem pod dobrą muchą, wypiewając ulubioną, własnego zresztą autorstwa, kompozycję. Trzy dni liczył, lecz nie przyszyknił. Tu nadmienię, że ojcieczek jako dyrektor niekierami miewał czeste kontrole, które na szczęście nie wykazywały żadnych uchybień.

Ale i te występy się urwały. Utaisiła się „doliczyć” i „przyszyknił”. Zresztą nie jest wieszczką, że ja też nie darzę sympatii muzyki oraz innych sztuk.

LOBOMIR TREFNYJ
(„Krokodil”)



KRZYŻÓWKA NR 20

(z hasłem)

POZIOMO: 3) dawne wierzchnie okrycie meskie, 6) niewzruszona postawa, 7) tysięczna część milimetra, 8) Greczynka wśród polskich piosenekarek, 9) trwałe złączenie metalu, 15) imię autora „Dziadów”, 16) składowa część paleńska, 17) mierzchniak W. Brytania, 18) Dziedzic albo Szeziwnika, 19) pracuje na dachu.

PIONOWO: 1) wojskowe polecenie, 2) wesoly utwór seniczny, 3) gład, 4) chętka, usilone pragnienie spowodowane zachęcaniem, 5) ludowy taniec śląski, 10) skowronek albo gaj, 11) niejedien w krajobrazie Holandii, 12) może być złożone, 13) skłiwio, 14) dawny tytuł szlachecki.

„Kostar”

Litery w oznaczonym rzędzie poziomym, utworzą dodatkowo aktualne hasło, które należy nadać jako rozwiązanie Krzyżówki do dnia 3 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

POZIOMO: 1) wodopój, 5) kędziory, 9) greplarka, 10) osel, 11) Józef, 12) krypa, 13) osad, 15) krassa, 18) naloł, 21) pniak, 24) dalia, 27) Mali, 28) oracz, 29) rozum, 30) góra, 31) przwódcą, 32) albatros, 33) tkalnica.

PIONOWO: 1) węglík, 2) drętwa, 3) pelikan, 4) Jarzyna, 5) krajcan, 6) dyta, 7) izoforta, 8) Ystad, 14) ami, 16) Rea, 17) spirala, 19) ataszak, 20) odzywka, 22) Isztar, 23) kompas, 25) London, 26) armada, 27) magia.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki nr 18, droga losowania nagrody otrzymują: Jan Kopacz z Zęgiestowa Zdroju oraz Jan Tyłka z Nowego Targu.

Nagrody książkowe przesyłamy do: Przepraszamy za błąd w jednym haśle.

HOROSKOP

BARAN: nie wycofuji się z żadnych zobowiązań, może to być przyczyną trudnych dla ciebie chwil – za kilka dni nagle odwrócenie sytuacji, nie daj się zaskoczyć.

BYK: na całą sprawę musisz spojrzeć z innego punktu widzenia, wtedy wiele się wyjaśni i będziesz mógł dalej prowadzić swoją grę – rzez na dobre rady od kogoś bliskiego.

BLIŹNIĘTA: bądź przygotowany na serię niespodzianek – tobiez wrażeń, że wszystko bez ciebie by się zawallo, ale bądź czujny, bo niekörtoryz wieidza, że to tylko twoja poza.

RAK: musisz wierzyć, że jesteś najlepszy, łatwiej ci będzie sprostać nielwym zadaniom – nie bój się o przyzwolenie, będzie lepiej niż sobie planujesz.

LEW: nie bądź zawzięty, zdobądź się na wielkoдушność, mozesz tym wiele zyskać – od swojego postępowania będzie zależał los innych/pamiętaj o tym.

PANNA: nie będzie łatwo, ale mozesz mieć satysfakcję, że sam kierujesz swoim losem – nie przejmuj się drobiazgiami, skoncentruj się na zasadniczych celach, które są już bliskie osiągnięcia.

WAGA: na pretensje pod swoim adresem reaguj spokojnie, bez zblyżnych emocji i betrachung nieporozumienia szybko miną, mozesz liczyć na przyjaźni.

SKORPION: sprawdź, czy nie rozmijasz się z bliskimi, nie zauważasz ich problemów będąc skoncentrowanym na własnych sprawach – mozesz wiele zmienić, nie tracąc.

STRZELEC: jeśli dasz się ponieść, mozesz zgodzić się na coś, czego później będziesz żalował – jeśli nie potrafisz odmówić, zwlekaj, może to ci pomoże.

KOZIORÓŻEC: udajej, że nie się nie zmieniło, ale przecież dostrzegasz objawy braku zaufania – musisz szybko działać i wyjaśnić sytuację, wystarczy szczerze, spokojna rozmowa.

WODNIK: sam sobie komplikujesz życie, doprowadzasz do niejasnych sytuacji, które twoi bliscy mogą interpretować w niekorzystny dla ciebie sposób – dobrze się nad tym zastanów.

RYBY: stabilizacja już nieduho, cierpliwie, konsekwentnie realizuj swoje zamierzenia – jeśli potrafisz trafić do przyjaźni, to będzie, mozesz spokojnie patrzeć na otaczający cię świat.

JEFFREY ARCHER (37)

„CZY DOWIEDZIE SIĘ PREZIDENTOWI?”

Przy małym stoleku siedzieli stenotypistka gotowa notować każde słowo obrad. Naprzeciwko biurka przewodniczącego znajdowała się lawa świadków powoływanych przez komitet.

Niemal połowę saly wypełniały rzędy krzesel przeznaczona dla publiczności. Prawie wszystkie były już zajęte. Między innymi wisił ogromny portret prezydenta Jerzego Waszyngtona. Ten człowiek musiał chyba spędzić ostatnie dziesięć lat życia na pozowaniu do portretów, pomyślał Mark.

Senator Church szepnął coś jednemu ze swoich asystentów i zaskak młotkiem w biał stulo, wzywając obecnych do uciszenia się.

Zanim zaczęły obrady – powiedział – chciałbym zawiadomić urzędników Senatu oraz prasę o zmianie porządku dziennego. Dzisiaj i jutro będziemy przesłuchiwać przedstawicieli Departamentu Stanu z okoliczności Wspólnego Rynku. Następnie odroczymy sesję tego komitetu do przyszłego tygodnia, kiedy to zajmiemy się bardzo kontrowersyjną sprawą sprzedaży broni do Afryki.

Wszystkie miejsca były już zajęte, a przedstawiciele Departamentu Stanu gorączkowo prze-

glądali swoje notatki. Mark pracował jako steno-... na Kapitulu, ale mimo to znowu zdenierował się niską frekwencją senatorów na zebraniu komitetu. Każdy senator był członkiem dwóch lub trzech takich komitetów oraz niezliczonej ilości najrozmaitszych podkomitetów, toteż zmuszony był specjalizować się w jednej dziedzinie, a w innych zdawać się na swoich asystentów. Nic więc dziwnego, że na pewne zebrania uczęszczało dwóch, a najwyżej trzech członków Senatu.

Komitet miał przedyskutować projekt ustawy żądającej rozwiązania NATO. Portugalia i Hiszpania miały już rzędy komunistyczne, dawne hiszpańskie bazy także. Król Jan Carlos zył na wygnaniu w Anglii. Pakt Atlantycki był przygotowany na przejęcie władzy przez komunistów w Portugalii, ale kiedy i we Włoszech zapanował „Fronto Popolare”, wszystko zaczęło się sypać. Watykan stosując swoje stare, dobrze wyprobowane metody, stawiaj się za swoimi murami. Katalicy amerykańscy nacisnęli na rząd, żeby odciął pomoc finansową dla nowego rządu włoskiego. Włochy odpowiedziały na to likwidacją baz Faktu.

Ekonomiczna sytuacja we Włoszech prawdopodobnie przyczyniła się do wyniku wyborów francuskich w roku 1981, w których Mitterrand, poparty przez komunistów, został wybrany prezydentem Francji. W Holandii i większości krajów skandynawskich nastroje polityczne przesunęły się mocno w prawo. Niemcy cieszyli się w dalszym ciągu dobrodziejstwami swojej demokracji. Ale w 1982 roku senator Pearson oświadczył, że jedynym prawdziwym sojusznikiem Ameryki jest Wielka Brytania, gdzie znowu rządził Torysi.

Brytyjski minister spraw zagranicznych był jaw-

nie i stanowczo przeciwny oficjalnej likwidacji NATO. Przyczyniłoby się to do rozluźnienia więz Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi i do większego jej uzależnienia od Wspólnego Rynku, w którym zasiadali już przedstawiciele aż siedmiu całkowicie lub częściowo rządzących przez komunistów krajów. Na pretensje członków całej tej organizacji, Senator Pearson jeszcze raz uderzył w stół.

Powinny poważnie ustosunkować się do brytyjskiego punktu widzenia – krzyknął – a nie kierować się wyłącznie bezpośrednimi korzyściami strategicznymi!

Przez godzinę Mark przysłuchiwał się, jak Church i Pearson maglowali przedstawicieli Departamentu Stanu na temat sytuacji politycznej w Hiszpanii, po czym wymknął się na korytarz i poszedł do lokalu Komitetu Stosunków Międzynarodowych. Tam powiadomio mu, że sekretarz generalny komitetu, Laster Kenneek wyszedł. Mark zadzwonił do niego po godzinie dnia udając studencię, który zbierał materiały do pracy naukowej.

A czy ktoś inny mógłby mi udzielić informacji na temat prac komitetu? – zapytał Mark – podnieśli.

Zobacze, czy jest Michael Bradley – podniósł słuchawkę i powiedział, że zamawia a kindw. Oczekując po chwili zjawili się w pokoju szczerpy młody człowiek w okularach.

Czym mogę panu służyć?

Mark wyjął miś i chciałby przyrzecić się pracy kilku członków komitetu, szczególnie senatora Percy Bradley. Usiadł przy biurku.